

**Lindsay Armstrong**

**Świąteczne przysmaki**

## ***Rozdział 1***

- Czy wiesz, Merryn, że do świąt zostały tylko trzy tygodnie? -  
powiedziała Sonia Grey.

Merryn Millar spojrzała na nią zdziwiona.

- Ty chyba potrafisz czytać w myślach. To samo przed chwilą przyszło mi do głowy.

Siedziały na werandzie z tyłu domu Greyów, skąd rozciągał się widok na płynącą w oddali rzekę Brisbane. Merryn wychowała się w tym domu, chociaż z mieszkającą w nim rodziną nie łączyły jej więzy krwi. W wieku czterech lat została sierotą, a Tom Grey, teraz od roku już nie żyjący, był najlepszym przyjacielem jej ojca. Tom i Sonia wzięli ją do siebie i wychowali jak własną córkę. Właśnie dlatego była tu teraz - żeby spłacić chociaż niewielką część długu, jaki u nich zaciągnęła.

- Nie potrafię wyrazić, jak bardzo jestem ci wdzięczna za to wszystko -  
oznajmiła poważnie Sonia, elegancka sześćdziesięciolatka o pogodnej twarzy, której nieco zmarszczek dodały dopiero ostatnie powikłania po przebytej operacji wstawienia sztucznego stawu biodrowego. - Naprawdę nie powinnaś...

- Już o tym rozmawialiśmy - cierpliwie odparła Merryn. - Wbrew temu, co myślisz, bardzo się cieszę, że mogę tu z tobą być.

**GWIAZDKA MIŁOŚCI**

- Ale przecież mogłabyś teraz lecieć gdzieś na koniec świata. Może nawet spędziłabyś święta tam, gdzie jest mroz i pada prawdziwy śnieg.

- Latanie, przynajmniej w charakterze stewardessy wcale nie jest takie atrakcyjne, jak się większości wydaje. A Święta Bożego Narodzenia z tobą, Soniu, to dla mnie wspaniała rozrywka i zasłużony wypoczynek

- I jesteś pewna, że półtora miesiąca urlopu nie zaszkodzi ci w dalszej karierze? Dałabym sobie radę z pomocą Rox i Michelle.

Merryn zmarszczyła brwi na myśl o córkach Soni Roxanne i Michelle, mężatkach, obarczonych opieką<sup>5</sup> nad małymi dziećmi.

- Nie jestem taka pewna - powiedziała z wesołym błyskiem w oku. - O rany, przestań się wreszcie martwić, Soniu. Wcale się tutaj nie nudzę i wcale nie marzę

O tym, żeby być teraz na końcu świata. Dobrze mi z tobą, przecież wiesz, więc nie udawaj. Poza tym od dawna marzyłam o rodzinnych świętach.

Ale... - zawahała się - czy ty aby na pewno chcesz, żeby cała rodzina się do ciebie zjechała?

- Oczywiście. Zawsze spędzamy święta w tym domu. Wystarczy miejsca dla wszystkich.

Merryn rozejrzała się dokoła. Dom był piękny piętrowy, z dużym ogrodem pełnym drzew, basenem

i kortem tenisowym. Stał na zboczu wzgórza, co zapewniało nie tylko piękny widok na zatokę Moreton ale również sprawiało, że docierały tu powiewy nadmorskiej bryzy tak pożądane w tej gorącej i wilgotnej części Australii. Po śmierci męża dom stał się dla Soni

o wiele za duży, ale była do niego bardzo przywiązana, więc w dalszym ciągu w nim mieszkała. Zresztą Brendan, jedyny syn Soni i Toma, który po ojcu odziedziczył posiadłość, jakoś nie okazywał do tej pory ochoty do przejęcia spadku.

- Pomyślałam sobie, że w tym roku powinnyśmy ograniczyć świąteczny obiad do zimnego bufetu - oznajmiła nagle Merryn.

Sonia roześmiała się na te słowa.

- Moja droga, sama już nie pamiętam, ile razy groziłaś, że to zrobisz. - Westchnęła. - Ale przecież...

- Wiem, dzięki tobie nasze świąteczne obiady stały się wspaniałą tradycją - pieczony indyk, szynka i wszystkie inne przysmaki. Ale może będzie nam równie miło, jeśli podamy tylko zimne mięsa i sałatki, owoce morza i lody. Na pewno wszyscy będziemy się po tym lepiej czuli. To i tak bardzo wyczerpujący dzień.

- Może masz rację? Co prawda, chodzę już o wiele sprawniej i mogłabym wszystkiemu podołać, jednak w takim upale obfity świąteczny obiad raczej nie wyjdzie nam na zdrowie. Ale upieczemy przynajmniej tort, dobrze?

Merryn ze śmiechem sięgnęła po notes i pióro.

- Oczywiście, będzie świąteczny tort. Zaraz wszystko zapiszę, zobaczmy... Będzie nas dwoje, czworo... sześcioro dorosłych i siedmioro dzieci.

- Mhm... Rox i Dawid - Sonia zaczęła wyliczać na palcach - ty i ja, Michelle i Ray, Damien i Do-ugal... - Uśmiechnęła się na myśl o dziesięcioletnich bliźniakach, synach Michelle, którzy cieszyli się za-

**GWIAZDKA MIŁOŚCI**

służoną opinią urwisów, jakich mało. - Dalej Mandy i Alison, Sophie i Dix, no i Miranda. To jej pierwsze w życiu święta! - rozpromieniła się na myśl o wnuczce. - Szkoda tylko, że Brendan nie mógł przyjechać - dodała ze smutkiem.

- Powiedział, że to całkiem wykluczone? - upewniła się Merryn.

- Tak. Gdybym wiedziała, że jako inżynier budowlany będzie tak często wyjeżdżał, nigdy bym się nie zgodziła na jego studia.

- Tak tylko mówisz. Zawsze marzył tylko o tym.

- Wiem - odparła Sonia ponuro - ale w ciągu minionych trzech lat widziałam go zaledwie cztery razy, a i to ostatnio na pogrzebie ojca. A ty, ile razy się z nim spotkałaś? Przecież nie mogłaś przyjechać na pogrzeb Toma.

Merryn westchnęła. Była wtedy na drugim końcu świata i nie zdążyłaby przybyć na czas. - Cóż, ostatni raz? Jakies trzy lata temu.

- No właśnie. Oj, Merryn, Merryn... To takie smutne. Ciagle się modłę, żeby któregoś dnia po korytarzach naszego rodzinnego domu biegały jego dzieci, ale...

- urwała, wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się przepaszajaco. -  
Widzisz? Tak wygląda gadanie starej baby.

- Jestem pewna, że niedługo tego doczekasz - pocieszyła ją Merryn, choć wiedziała, że to tylko dyktowane uprzejmością słowa. - Nikogo nie pominęłyśmy?

- zapytała, by zmienić temat.

- Nie, poza Brendanem mamy wszystkich

- O rany, będzie nam potrzebne co najmniej cztery kilo krewetek. -

Merryn pokręciła głową i zapisała tę uwagę w notesie.

- Albo i więcej. Przyszło mi do głowy, żeby zaprosić jeszcze Steve'a, brata Raya. To taki miły młody człowiek. Wiem, że Michelle ma o swoim szwagrze bardzo wysokie mniemanie, a i ty go lubisz, prawda? - zapytała niewinnie Sonia.

Merryn uśmiechnęła się w skrytości ducha. Bawiły ją wszystkie te próby wyswatania jej ze Steve'em, które Sonia podejmowała niestrudzenie od jakiegoś czasu, zapewne zachęcona nieśmiałym zainteresowaniem, jakie Steve okazywał osobie jej przyszywanej córki.

- Dobrze - zgodziła się szybko. Nie chciała, broń Boże, się żenić, ale lubiła Steve'a, więc nic ją to nie kosztowało. - W takim razie będzie siedmioro dorosłych...

- Najlepiej od razu zapisz osiem osób. Ósemka to ładna, okrągła liczba - odezwał się za nimi nagle jakiś głos.

Właściciel owego głosu, niezauważony przez pogrążone w rozmowie kobiety, od dobrych trzech minut przysłuchiwał się ich rozmowie. Spod zmrużonych powiek patrzył pod słońce na ciemnowłosą dziewczynę w żółtej sukni, która siedziała obok jego matki, a jego serce wypełniały na ten widok zmienne uczucia.

Widział jedynie jej profil, ale dobrze znał tę twarz. Zauważył, że wydoroślała. Pamiętał niezdarną nastolatkę, a teraz patrzył na kobietę o wdzięcznej sylwetce i miłych dla oka kształtach, rysujących się pod cienkim

**GWIAZDKA MIŁOŚCI**

materiałem lekkiej sukienki. Zastanawiał się, co jeszcze się w niej zmieniło. Chyba nie rzęsy. Te zawsze były długie i ciemne. I nie oczy - jasnoszare, często przybierające zamyślony wyraz.

Kiedy się odezwał, obie kobiety odwróciły się gwałtownie, a on wyszedł ku nim na werandę, wysoki, dobrze zbudowany, spoglądający na nie tym typowym dla siebie figlarnym spojrzeniem ciemnobrązowych oczu.

- Bren! - Uradowana Sonia usiłowała wstać. -A jednak przyjechałeś!

Brendan Grey podszedł do matki i objął ją na powitanie.

- Wytrzymasz ze mną przez jakiś czas? - zażartował.

- Och, Bren! - Po policzkach matki pociekły łzy. - Przecież wiesz, ile to dla mnie znaczy! - dodała, po czym ukryła twarz na jego piersi.

Brendan spojrzał ponad jej głową na Merryn i powiedział:

- Witaj, mała. Widzę, że jesteś już dorosła.

Dobre sobie, dorosła, myślała później Merryn, przygotowując obiad.

Mam wprawdzie dwadzieścia cztery lata, ale przy nim... Jak on to robi, że przy nim czuję się zawsze tak, jakbym nigdy nie miała dorosnąć? Przecież dziewięć lat różnicy to zupełnie co innego dla piętnastolatki niż dla dwudziestoczteroletniej - dorosłej! - kobiety.

Wyjęła z lodówki trzy soczyste steki i postanowiła skupić się całkowicie na przyrządzaniu posiłku. Składał

się z ziemniaków z kwaśną śmietaną i szczypiorkiem, przygotowanych wcześniej duszonych warzyw, które doskonale pasowały do steków, oraz kremu bananowego na deser.

Gdy zaś Merryn w skupieniu godnym neurochirurga soliła steki, smarowała je oliwą i smażyła na szerokiej patelni, Sonia rozmawiała w salonie z synem, popijając popołudniowy aperitif. Brendan uparcie wykręcał się od rodzinnego spotkania, tłumacząc swoją niechęć potrzebą aklimatyzacji po długiej podróży i brakiem przygotowania. Spotkanie z siostrzeńcami i siostrzenicami wymagało bądź co bądź dużej czujności oraz przytomności umysłu.

- Spędzimy ten wieczór we własnym towarzystwie, tylko ty i ja - nalegał, a jego matka w skrytości ducha na pewno bardzo się z tego cieszyła.

Tylko ty i ja, powtarzała Merryn z goryczą, nakrywając do stołu na werandzie. A ona? Czy dla niej nie ma miejsca?

Zapaliła grubą świecę pod szklanym kloszem, i jeszcze jedną, o zapachu cytronelli, dla odstraszenia komarów. Ustawiła kieliszki i włożyła butelkę szampana do kubelka z lodem. Wiedziała, że Sonia z pewnością zechce uczcić przyjazd ukochanego syna. Kiedy skończyła, wzięła głęboki oddech i zadzwoniła małym, kryształowym dzwonkiem. Obiad gotowy! Przeżycia minionego dnia zmęczyły Sonię tak bardzo, że nic nie wyszło ze wspólnego wieczoru na werandzie. Starsza pani przeprosiła zaniepokojonego nie-



**GWIAZDKA MIŁOŚCI**

co syna i wcześniej udała się na spoczynek. Zapewniała go, rzecz jasna, że czuje się doskonale, jednak kiedy Merryn pomagała jej przygotować się do snu, wyraźnie spostrzegła, że Sonia jest wyczerpana i że dokucza jej ból.

- Jak ona się czuje? Ale tak szczerze - zapytał dociekliwie Brendan, kiedy Merryn wróciła z kawą na werandę.

- Wszystko będzie dobrze. Potrzeba tylko trochę czasu - uspokoiła go, nalewając do filiżanki wonny napar. Było już całkiem ciemno i zamiast świergotliwych papug w ogrodzie pokazały się owocożerne nietoperze, które za dnia spały, wisząc do góry nogami na gałęziach mangowców. Powietrze było gorące i nieruchome, więc świece paliły się równym płomieniem, a dym spokojnie unosił się nad nimi wąską smużką.

- To bardzo miło z twojej strony, że się nią opiekujesz.

Śftajrzała na niego, ale nie potrafiła rozszyfrować jego spojrzenia.

- Cóż, mogę przynajmniej odwdzińczyć się jej za wszystko.

- Mimo to czuję się trochę winny.

- Dlaczego? Nie przesadzaj. Dlatego, że ja nie należę do waszej rodziny? Jeśli tak, to czuję się odrzucona.

- Ależ Merryn - uśmiechnął się - wiesz, że nie to miałem na myśli. Czy kiedykolwiek traktowałem cię jak obcą?

- Nie - przyznała. - Zawsze traktowałeś mnie jak młodszą siostrę. - W jej głosie zabrzmiała jakaś dziw-

na nuta, jakby wyrzut, pretensja, żal. Merryn zastanawiała się, czy Bren dosłyszał tę nutę. I czy ona sama rozumie, jakie jest źródło tego żalu.

- Rzeczywiście, naprawiałem ci pęknięte dętki od roweru, nauczyłem cię grać w tenisa i pływać. Broniałem cię, kiedy moje siostry ci dokuczały...

Ano właśnie, wiesz może, jak się miewają Rox i Michelle?

- Cóż, Michelle przeobraziła się w szacowną ma-tronę, ale przy czwórce dzieci pewnie trudno tego uniknąć - Merryn pozwoliła sobie na żartobliwy ton. - Za to Rox, mimo swojej trójki, jest tak samo postrzelona, jak dawniej. No i nadal ciągle się kłóca.

Brendan uśmiechnął się do swoich wspomnień.

- Jak zwykle. Zdaje się, że ich kłótnie będą trwały do grobowej deski. Ale opowiedz mi o sobie. Jak to się stało, że tak nagle wydorostałaś?

Merryn uśmiechnęła się smutno.

- Zaskoczony? Od trzech lat pracuję jako stewardesa, a od półtora roku latam na rejsach zagranicznych.

- Więc to dlatego tak się zmieniłaś. - Pokiwał głową, przyglądając się jej uważniej.

- Nikt ci o tym nie wspominał?

- Tak, teraz sobie przypominam. Kiedy ostatni raz byłem w domu, opowiadano mi o twojej pracy - że jesteś taka niezależna i samodzielna... Chyba po prostu nie bardzo umiałem to sobie wyobrazić.

- Nie dziwi mnie to.

- Daj spokój - roześmiał się, zaraz jednak spoważniał. - Więc pewnie inne sprawy w twoim życiu też się zmieniły?

**GWIAZDKA MIŁOŚCI**

- Na przykład jakie?

- Przypomina mi się twój bal w szkole średniej...

Merryn poczuła, że się rumieni. Miała wtedy siedemnaście lat. Chociaż włożyła piękną suknię i wszyscy powtarzali jej, że wygląda olśniewająco, tuż przed szkolnym bale ogarnęło ją nagle ogromne zdenerwowanie i trudna do przewyciężenia nieśmiałość. To Brendan znalazł ją wtedy zapłakaną w pokoju - dwudziestosześcioletni Brendan, taki doświadczony i dorosły, poświęcił czas, żeby ją uspokoić, zapewnić, że wygląda niczym księżniczka z obrazka i że chłopcy będą się zabijali, żeby z nią zatańczyć. I tak było.

- Teraz lepiej potrafię nad sobą panować. Dzięki Bogu. - Uśmiechnęła się z przymusem.

- Czy to znaczy, że w twoim życiu jest teraz wielu mężczyzn?

- Jest kilku.

- Któregoś z nich traktujesz poważnie? - Zadał to pytanie lekko, jak wuj wypytujący swoją ulubioną siostrzenicę, co niezwykle ją rozzłościło.

- Być może - odparła sucho, chociaż nie była to prawda. - A ty? Twoja matka mówiła...

- Słyszałem - przerwał jej ponuro. - Marzy o tym, żeby usłyszeć tupot dziecięcych nóżek w naszym rodzinnym domu. Przykro mi, na razie nie mam żadnych planów.

- Dlaczego?

- Dlaczego? - powtórzył zdziwiony.

- To znaczy... dlaczego nie masz żadnych planów? - wyjaśniła Merryn, nieco speszona. Zdała sobie spra-

wę, że to może zbyt intymne pytanie, chciała jednak usłyszeć odpowiedź.

- Ponieważ w tej chwili nie ma w moim życiu nikogo, z kim chciałbym się ożenić - wyjaśnił krótko Brendan, ona zaś natychmiast pomyślała o tych wszystkich pięknych i ekscytujących kobietach, z którymi był związany, zanim wyjechał za granicę. Czyżby żadna z nich mu się nie spodobała? Zaskoczona potrząsnęła głową i chciała coś powiedzieć, on jednak uprzedził ją pytaniem:

- Wydaje ci się to nieprawdopodobne?

- Cóż... chyba tak - przyznała. - W każdym razie twoja matka na pewno nie zechce w to uwierzyć.

Przeciągnął się i splótł ramiona za głową.

- I właśnie dlatego mam wyrzuty sumienia. Zwłaszcza kiedy widzę mamę w takim stanie. Pomijając jednak wszystkie inne przyczyny, trudno by mi było namówić jakąś kobietę, żeby prowadziła taki tryb życia, jaki ja prowadzę. Podróże do zapomnianych zakątków świata, życie na walizkach, często w samotności...

- I tak w twoim życiu będzie zawsze?

Patrzył przez chwilę w przestrzeń, a potem się uśmiechnął.

- Chyba nie. Chodź, pomogę ci przy zmywaniu.

- Wstał i wyciągnął do niej dłoń. - Potem zaś, jeśli oczywiście nie masz nic przeciwko temu, pójdę w ślady mamy i też położę się spać. Jechałem tu kilka dni.

- Jeszcze raz się przeciągnął. - Mam wrażenie, że skurczyłem się od tego ciągłego siedzenia w samochodach i samolotach.

**GWIAZDKA MIŁOŚCI**

Merryn podała mu dłoń, wstała i zaczęła zbierać filiżanki.

- Nie fatyguj się - rzuciła znad stolika. - Sama pozmywam.

- Dzięki. - Podeszedł do niej i ujął ją pod brodę.

- Nie będę ukrywał, że padam z nóg. Zawsze byłeś takim miłym dzieciakiem, Merryn. Takim usłużnym...

- Popatrzył na nią tak jak kiedyś, gdy była wystraszoną czteroletnią dziewczynką, potem jednak, zamiast dać jej buziaka, pocałował ją lekko w usta, wcale nie jak wujek. - Ale nie martw się. Pomogę ci. Od jutra zabieram się za moje kochane siostrzyczki i ich potomstwo. Przynajmniej nie będą wam przeszkadzały w waszych przedsięwzięciach. Mama pewnie znów wyprawi prawdziwą ucztę, co? Nie powiedział już nic więcej, tylko pomachał jej w milczeniu na dobranoc i zniknął we wnętrzu domu.

Merryn przyłożyła dłoń do ust. Po chwili wahania\* zrezygnowała ze zmywania naczyń i poszła do ogrodu. Na jednym z mangowców wisiała stara huśtawka, na której Merryn usiadła teraz, oparła policzek na dłoni i zamknęła oczy.

Dlaczego Brendan wrócił do domu? Przecież napisał, że nie będzie mógł się wyrwać, więc myślała, że te półtora miesiąca bezpiecznie spędzą z Sonią i resztą rodziny. A teraz zjawił się tak nagle i...

A przede wszystkim, dlaczego wcale się nie zmienił?

Nie, inaczej powinno brzmieć to pytanie: Dlaczego ona się nie zmieniła?

Jak można w piętnastym roku

życia zakochać się w mężczyźnie i od tamtej pory stale trwać w tej skrytej miłości?

Westchnęła. Rzecz jasna, nie była już nieśmiałą nastolatką. A jednak to niezmiennie, spokojne, tajemne uczucie do nieosiągalnego mężczyzny nadal tkwiło w jej sercu mimo upływu lat. Kochała go, bo też nikt jak ona nie poznał wszystkich stron jego skomplikowanej osobowości. Ten pozornie beztroski, pogodny człowiek często miewał chwile głębokiej zadumy; z natury łagodny, czasami wpadał w niepohamowany gniew, zwłaszcza gdy spotykał na swej drodze ludzi złych i głupich. To właśnie jego trudny charakter doprowadził Brendana do konfliktu z ojcem, który wywodził się z prawniczej rodziny i pragnął, aby jedyny syn podążył w jego ślady i przejął rodzinną kancelarię.

Niestety, prawo nie pociągało Brendana. Zawsze interesował się budowaniem dróg i mostów, fascynowały go nauki ścisłe, matematyka, fizyka. Postanowił zostać inżynierem budowlanym i został nim mimo dezaprobaty i rozczarowania członków rodziny. Mało tego, udało mu się dość szybko stworzyć własną, cenioną w wielu krajach firmę i jej poświęcał swoje życie. To właśnie z tego powodu stale był w rozjazdach, rzadko zaglądał do domu, a większość czasu spędzał w odległych, dzikich miejscach, zupełnie nie nadających się do małżeńskiego życia.

Merryn próbowała o nim zapomnieć, odkąd Brendan opuścił rodzinny dom. Nie chciała się łudzić, wiedziała, że same marzenia do życia nie wystarczą. Zwłaszcza niespełnione marzenia. Kto wie, może wybrała

**GWIAZDKA MIŁOŚCI**

pracę stewardessy właśnie po to, by nie mieć czasu na próżne rozmyślania; by jak Brendan żyć na walizkach i nie wiedzieć, co to powrót po ośmiu godzinach pracy do pustego mieszkania? I prawdę mówiąc, sądziła, że jej się udało, że znalazła wreszcie sposób na w miarę bezbolesne życie. Do dzisiaj...

Dzisiaj bowiem przeżyła prawdziwy wstrząs. Brendan powiedział „Cześć, mała”, a ona znów poczuła się dzieckiem, wpatrzoną w swego idola nastolatka.

No właśnie. Mała, dzieciak... Czy dla niego nigdy wystarczająco nie dorośnie?

Zaraz potem powiedział jednak: „Widzę, że jesteś już dorosła.”

Tak, masz rację, Brendanie, myślała. Jestem dorosła, nawet nie wiesz, jak bardzo...

Następnego ranka, tuż po przebudzeniu, Brendan Grey przez kilka chwil nie wiedział, gdzie się znajduje. Potem poczuł znajomy sufit, a kiedy za oknem zobaczył jasno świecące słońce i poczuł wilgotne, gorące powietrze, wiedział już, że jest w domu, w Brisbane, w samym środku lata.

Skrzywił się i ukrył twarz w poduszce. Biorąc pod uwagę interes firmy, powinien być teraz zupełnie gdzie indziej. Oczywiście, należało odwiedzić matkę, ale przecież mógł na to poświęcić kilka dni, a tymczasem w samym środku realizacji trudnego kontraktu wziął sobie cały miesiąc urlopu. Dlaczego? Po co? Co za licho go podkusiło? Czyżby dlatego, że zbladła trochę satysfakcja i ra-

dość, jakiej dostarczało mu trudne zadanie budowana tam, dróg i mostów, które miały zapewnić lepsze życie na ziemi? Tak, musiał przyznać, że opuścił go nieco młodzieńczy idealizm i ogarnęło pewne zniechęcenie. Nie wiedział tylko, dlaczego stało się to właśnie teraz.

Przez okno dobiegł go charakterystyczny plusk wody, jaki towarzyszy doświadczonemu pływakowi skaczącemu wprawnie do basenu. Jęknął cicho, wiedział, że już nie zaśnie. Odwrócił się na plecy i wsunął ramiona pod głowę.

Merryn. To pewnie ona postanowiła zażyć rano kąpieli. Zawsze była pierwsza do pływania. Pamiętał ją jako małą dziewczynkę bez przednich zębów, potem jako podlotka z aparatem dentystycznym, a wreszcie jako nieśmiałą nastolatkę o patykowatych nogach i rękach. Jak to możliwe, że tamta dziewczyna zmieniła się w tę obecną - piękną, dojrzałą, intrygującą. Takiej Merryn nie znał.

Oczywiście, było w niej wiele dawnych cech. W wielkich, szarych oczach kryła się inteligencja, w spojrzeniu, ruchach, gestach znać było wewnętrzny spokój, opanowanie i siłę. Wiedział, że taka właśnie jest Merryn, a jednak w przedziwny sposób tego wszystkiego nie widział. Może nie chciał widzieć? Dopiero teraz...

Wstał i podszedł do okna. To rzeczywiście była ona. Pływała spokojnie, przemierzając kolejne długości basenu, staranna i dokładna w ruchach, których sam kiedyś ją nauczył. Inna Merryn, dojrzała, dorosła.

Brendan wyjął z walizki kąpielówki, przebrał się



**GWIAZDKA MIŁOŚCI**

szybko i wybiegł na zewnątrz. Wziął krótki rozbieg po czym skoczył do wody; szczerze mówiąc, trochę mniej wprawnie niż ona.

Merryn natychmiast się zorientowała, że w basenie me jest sama. Woda rozprysnęła się z hukiem, wytrącając ją z równego rytmu, i po chwili obok niej wynurzyła się mokra głowa.

- Ach, to ty! - zawołała. - Myślałam, że jeszcze spisz.

- Już nie. Zawsze byłeś rannym ptaszkiem, co?

- A ty winisz mnie za to, że nie mogłeś sobie dłużej pospać, co? - odpowiedziała, utrzymując się na powierzchni wody.

- Fakt. Narobiłaś straszego hałasu - zażartował a widząc oburzenie w jej oczach, roześmiał się głośno! - Nie przejmuj się. I tak już nie spałem.

Kiedy usłyszałem twój skok, nie mogłem sobie odmówić porannej kąpieli.

- Dobrze, że mi to mówisz, bo byłam straszliwie przejęta.

- A nie byłaś? - zapytał poważniej. - Wiesz, mam dziwne wrażenie, że moja osoba bardzo cię denerwuje.

- Niby dlaczego? - Merryn stanęła w płytkiej wodzie i odgarnęła włosy do tyłu.

- Nie wiem. - Brendan wynurzył się obok niej.

- To niedorzeczne - zaprzeczyła szybko. Jednym zwinnym ruchem dźwignęła się na krawędź basenu i sięgnęła po puszysty, różowy ręcznik.

- Dopiero przyjechałeś, a przedtem nie widziałam cię całe trzy lata.

### 133

Brendan pozostał w wodzie i przez chwilę podziwiał jej szczupłe, opalone ciało w prostym, czarnym, doskonale skrojonym bikini, dopóki nie otuliła się szczelnie ręcznikiem.

- Więc nie jesteś na mnie zła? - zapytał w końcu i wyszedł z basenu.

- Nie. - Merryn przeczeswała włosy palcami. Wyraźnie unikała jego wzroku. - Dlaczego miałabym być zła?

- Może myślisz, że zaniedbałem matkę. Merryn westchnęła z ulgą. Spodziewała się bardziej kłopotliwego tematu.

- Nawet jeśli tak myślałam, to teraz trudno *by* mi było mieć pretensje. - Odważyła się spojrzeć na niego, a nawet zdobyła się na nikły uśmiech. - Sonia nie posiada się z radości. Ale i przedtem tak nie myślałam

- dodała cicho. Usiadła bokiem na wiklinowym, ogrodowym szezlongu i wystawiła twarz do słońca.

- W takim razie chodzi o coś innego.

- Nic podobnego. - Przełknęła nerwowo ślinę. - Coś sobie ubzdurałeś.

- Posuń się. - Zignorował jej słowa i usiadł obok niej. - Jesteś tego pewna?

- wrócił do głównego wątku.

- Nie chciałbym, żeby między nami były jakieś tajemnicze niedomówienia. - Ujął jej dłoń i spojrzał na nią uważnie. Paznokcie miała wspaniale wypielęgnowane. Na palcach nie zobaczył ani jednego pierścionka.

- Jestem najzupełniej pewna - odparła Merryn i chrząknęła niespokojnie, bo jej głos niespodziewanie przybrał nazbyt matową barwę.

**GWIAZDKA MIŁOŚCI**

- W takim razie opowiedz mi o tym mężczyźnie, którego traktujesz poważniej niż innych.

Zesztywniała, a ponieważ nadal trzymał jej rękę, Brendan doskonale to wyczuł.

- Cóż, tak naprawdę to jeszcze nic poważnego. Może w przyszłości... - Merryn słuchała z zaskoczeniem własnych słów. - To szwagier Michelle, brat Raya. Nazywa się Steve. Spotkałeś go na pewno na pogrzebie ojca.

- Ten student medycyny? - Brendan zmarszczył brwi, ale nie wypuścił jej dłoni.

- Teraz jest już stażystą.

- No proszę - bąknął, a ona przypomniała sobie nagle, że Ray i Brendan nigdy za sobą nie przepadali. Prawdę mówiąc, ona sama nie lubiła za bardzo męża Michelle. Był prawnikiem, przejął rodzinną kancelarię Greyów zamiast Brendana, przez co woda sodowa uderzyła mu do głowy. Tak samo zresztą, jak jego żonie.

- Całkiem nie przypomina Raya, jeśli o to ci chodzi - zapewniła pośpiesznie.

- Mam nadzieję. Nigdy nie widziałem większego osła.

- Nie nazwałabym Raya osłem, ale masz rację. - Merryn prychnęła rozbawiona. - W każdym razie Ray nie jest w moim typie.

- To jego brat. Pewne cechy mogą mieć wspólne.

- Daj spokój...

- Może jeszcze tylko tego nie widać.

- Steve naprawdę jest inny - powtórzyła stanowczo.

- No dobrze. A co o tym myśli Michelle?

Merryn sama była ciekawa, co pomyślałaby Michelle, gdyby cokolwiek podejrzewała. A przecież nie podejrzewała niczego, bo nie mogła podejrzewać. Mogła jedynie zauważyć, że jej szwagier zwraca czasami uwagę na Merryn, to wszystko.

- Michelle? Czy sugerujesz, że mogłaby mieć cos przeciwko temu?

- Nie wiem. Może ty się domyślasz?

- Wiem tylko, że Michelle lubi wszystko organizować za innych.

- Byłby z niej doskonały generał - uśmiechnął się Brendan. -

Wytrzymujesz z nią jeszcze?

- Szczerze? Staram-się ją ignorować - wyznała. -A tak przy okazji, postanowiłam, że w sprawie świątecznego obiadu postawię w tym roku na swoim.

- Słyszałem.

- Zgodzisz się chyba ze mną, że to dobry pomysł? Z potrawami na zimno będzie o wiele mniej kłopotu, a przecież wiesz, jaka jest twoja mama.

Uważa, że nikt nie potrafi lepiej niż ona upiec indyka, przyrządzić nadzienia orzechowego albo zrobić szynki w galarecie. Uprze się, a potem będzie padać ze zmęczenia. Jeśli zaś zabronimy jej gotować, obrazi się na nas.

- Cała mama.

- Cały jej urok. Przyznała mi jednak rację, wyobraź sobie. W tym upale sałatki i inne specjały na zimno będą łatwiejsze i do przygotowania, i do strawienia. Sama dam sobie z nimi radę, zanim Sonia wstanie

- Jestem za. To wspaniały pomysł - przytaknął

**GWIAZDKA MIŁOŚCI**

Brendan, patrząc w jej błyszczące oczy. - Sypiasz z tym Steve'em? - zapytał niespodziewanie, gdy Merryn już się zdawało, że zdołała niepostrzeżenie zmienić temat.

Z jej oczu natychmiast zniknął radosny zapał, a jego miejsce zajęła dawna rezerwa. Wstała, a on nie próbował jej zatrzymać.

- To nie twoja sprawa - oznajmiła spokojnie.

- Nie? Zawsze mi opowiadałaś o ważnych sprawach w swoim życiu, panno Millar.

- Minęło parę lat. Już nie jestem twoją małą siostrzyczką. I nigdy nią nie byłam. - Zagryzła wargę, po czym odeszła wolno z chłodnym wyrazem twarzy.

Brendan patrzył za nią z namysłem, a gdy zniknęła w salonie, wstał szybko i wskoczył do basenu.

## ***Rozdział 2***

Jeszcze tego samego dnia dom Soni odwiedziła tłumnie cała rodzina, spragniona rozmowy z niespodziewanie przybyłym na święta Brendanem. Zjawiły się Rox i Michelle, z kompletem dzieci, ale bez mężów, ponieważ dla nich był to normalny dzień pracy.

Merryn ze wzruszeniem patrzyła, jak Michelle i Rox radośnie witają się z bratem, pierwsza wysoka, zgrabna, elegancko ubrana, o włosach w takim samym kolorze jak włosy Brendana, druga drobna, jasna, o psotnym wyrazie twarzy.

Ta rodzinna sielanka pewnie długo nie potrwa, myślała. Wystarczy byle pretekst i wkrótce wszystko wróci do normy.

I rzeczywiście. Gdy zaczęto rozmawiać na temat świąt, okazało się, że Rox i Michelle mają własne, sprecyzowane plany odnośnie świątecznego obiadu. Merryn uparła się przy swoim, a Brendan ją poparł. Przez chwilę Michelle miała bardzo zagniewaną minę, a później zaproponowała, że może w takim razie zaprosi wszystkich do siebie, co oczywiście natychmiast zakwestionowała Rox, proponując, żeby obiad odbył się u niej. Spory te zmęczyły i zirytowały Sonię, więc

**GWIAZDKA MIŁOŚCI**

Michelle, przywołana do porządku stanowczym spojrzeniem brata, ugięła się, choć bez entuzjazmu.

Ostateczny kres kłótni położyło odkrycie, że kochani milusińscy, czyli Damien i Dougal, uzbrojeni w nożyce krawieckie, postanowili całkowicie za darmo, ale za to przymusowo, ostrzyć młodsze dzieci. Jedne uznały to za doskonałą zabawę, inne natomiast wybuch-nęły głośnym płaczem i zaczęły rozpaczliwie wołać o pomoc.

Powstało jeszcze większe zamieszanie. Rox i Michelle pokłóciły się o to, które dzieci są najbardziej niegrzeczne i która z nich jest lepszą matką.

I tylko Merryn jak zwykle była spokojna. Patrzyła na te gorszące sceny i tuliła do policzka Miraadf, prześliczną, trzymiesięczną córeczkę Rox, w głębiej dpzy szczerze ubawiona awanturą.

- Jasny gwint! - zaklął Brendan, wchodząc do kuchni, kiedy o zachodzie słońca udało mu się wreszcie wyprawić obie siostry do domu. - Muszę się chyba czegoś napić. Jeśli tak ma wyglądać małżeństwo, wychowywanie dzieci, to chyba lepiej, że mnie to nie dotyczy!

- Dzieci nie są takie nieznośne, kiedy w pobliżu mają ojców - odparła Merryn z uśmiechem.

- Mam nadzieję! Nie powiesz mi, że cię nie zmęczyły.

- Szybko dojdę do siebie. Może zanieiesz Soni coś do picia? Ja posprzątam i zrobię kolację.

- Mam lepszy pomysł. Zamówmy coś na wynos.

- Miła propozycja, dziękuję, ale nie trzeba. Mam

gotową zapiekankę. Trzeba ją tylko odgrzać. Przygotowałam ją rano, przed wizytą rodziny.

- Jak zwykle jesteś przewidująca. Dobrze, zaniosę mamie drinka i trochę z nią posiedzę. Nie obrazisz się, jeśli zjem z nią kolację na gorze?

- Oczywiście, że nie - zapewniła ciepło. - Sonia będzie szczęśliwa.

Wszystko wam przyniosę.

- A ty do nas nie dołączysz? Nie ma sensu, żebyś jadła sama, kiedy...

- Nie - przerwała mu szybko. - Właśnie myślałam... Czy nie miałbyś nic przeciwko temu, żebym wyszła wieczorem do miasta?

- Ze Steve'em?

- Nie. - Urwała. Zastanowiła się, czy zrobiła słusznie, zafijaaczając. - Sklepy są dzisiaj otwarte dłużej, a ja jeszcze nie zaczęłam myśleć o świątecznych prezentach. Położę trochę po sklepach.

- Jasne, idź. Dlaczego miałbym cię zatrzymywać? Ale przecież i tak możesz zjeść razem z nami.

- Zjem coś na mieście. Będę miała więcej czasu.

- W takim razie nie zwlekaj. Sam potrafię odgrzać zapiekankę.

- No, nie wiem...

Niespodziewanie chwycił ją za rękę i pocałował troskliwie w czoło.

- Ale ja wiem, panno Millar. Rób, co ci każę.

Mniej więcej trzy godziny później Merryn zaparkowała w garażu swój elegancki, mały samochód i uginając się pod torbami, weszła do domu.



**GWIAZDKA MIŁOŚCI**

Zerknęła w górę i zobaczyła, że w pokoju Soni zgasło już światło, ale telewizor w salonie jest włączony. Kiedy szła korytarzem do siebie, z salonu wyłonił się Brendan i wyjął zakupy z jej rąk.

- Nie musiałaś kupować wszystkiego za jednym razem. - Położył pakunki na kanapie i wyłączył telewizor.

- To jeszcze nie wszystko, tylko prezenty dla dzieci - wyjaśniła Merryn. - Może już zapomniałeś, ale jest ich siedmioro.

- Pamiętam, pamiętam... - wymamrotał. - Napijesz się czegoś?

- Zrobię sobie herbaty. Jak się miewa Sonia?

- W porządku. Zasnęła. Poczekaj, zaraz ci przyniosę.

Kiedy wrócił z ustawioną na tacy filiżanką, Merryn siedziała na podłodze, otoczona zakupionymi prezentami.

- Dla bliźniaków wybrałam coś mądrego - powiedziała, unosząc wzrok znad dziecięcej encyklopedii, Wiem, że lubią czytać, jeśli oczywiście uda się je namówić, żeby na chwilę usiadły. Co o tym sądzisz?

- Sądzę, że z tymi chłopcami trzeba najpierw coś zrobić - stwierdził, podając jej filiżankę - a dopiero potem dawać im prezenty. Może wysłać ich do poprawczaka?

Merryn roześmiała się i pokazała mu upominki dla innych dzieci.

- Te drobiazgi włożę im do skarpet, które zawsze w Wigilię wieszają na kominku. - Wypiła łyk herbaty. Brendan usiadł naprzeciwko niej i spojrzał na nią uważnie.

## 141

- Bardzo jesteś z siebie zadowolona.
- Lubię kupować świąteczne prezenty, zwłaszcza dla dzieci.
- Szkoda, że cię nie poprosiłem, żebyś kupiła je za mnie.
- Mogę to zrobić - zaproponowała. - Z przyjemnością.

Roześmiał się.

- Nie, żartowałem. Przyda mi się jakieś zajęcie.

Merryn uzmysłowiła sobie, że podczas gdy ona chodziła po sklepach, on zjadł kolację z matką, a potem siedział tu samotnie i oglądał telewizję. Tak bardzo to do niego nie pasowało, zszarpane czoło i zapytała:

- Do kiedy zamierzasz tu zostać?
- Wziąłem miesiąc wolnego.
- Tak długo? - zdziwiła się.
- Owszem, długo. W każdym razie tak zarezerwowałem bilet powrotny.
- Pewnie interesy nie idą najlepiej - odezwała się po chwili milczenia.
- Przeciwnie. Idą znakomicie. Właściwie to rzeczywiście nie ma powodu, dla którego powinienem tu siedzieć dłużej niż tydzień.
- Więc co się stało? - zapytała wprost.
- Sam nie wiem. Ostatnio czuję jakiś... niepokój. Poza tym od lat nie miałem dłuższego urlopu, więc może potrzeba mi odpoczynku. -  
Wzruszył ramionami, jakby chciał zrzucić z nich jakiś ciężar.
- A w firmie dadzą sobie bez ciebie radę?

**GWIAZDKA MIŁOŚCI**

- Zamówiłem już tutaj faks. - Uśmiechnął się krzywo. - Zawsze można się ze mną skontaktować.

- Ale po co miałbyś siedzieć tu cały miesiąc? To znaczy... - zmitygowała się szybko, widząc jego niezbyt szczęśliwą mię - chodzi mi o to, że mógłbyś pojechać gdzieś na prawdziwe wakacje. Nie wiem...

Po-żeglować, powylegiwać się na plaży, co lubisz...

- Próbujesz się mnie pozbyć?

- Nie - odparła spokojnie. - Oczywiście, że nie. Tylko obawiam się, że jeśli utkwisz tu na cały miesiąc, to oszalejesz.

Spojrzał na nią z namysłem. Na zakupy przebrała się w obcisłe białe spodnie i jedwabną bluzkę w kolorze khaki. We włosach miała srebrzystą opaskę. Nawet po trzech godzinach intensywnych zakupów wyglądała świeżo i elegancko, chociaż miała na sobie codzienny strój. Nie umalowała się przesadnie, lecz widać było, że jest doskonale zadbana, od czubka starannie uczesanej głowy, przez wypiełgnowane dłonie, aż po obcasy srebrzystych pantofli. Zastanawiał się, czy teraz zawsze jest taka - piękna, spokojna i opanowana w każdej sytuacji.

- Był tu twój przyjaciel - odezwał się po chwili ciszy, jakby nie słyszał jej poprzednich słów.

- Mój przyjaciel?

- Steve.

- Och... W jakiej sprawie?

- Z pewnością nie przyszedł tu, żeby zobaczyć się ze mną - odpowiedział ironicznie. - Postanowił zabrać cię do kina.

- Powinien był najpierw zadzwonić.

- Tak też mu powiedziałem. Wysłuchał mnie uprzejmie, a potem polecił mi, żebym ci przekazał, że masz do niego zadzwonić.

Merryn zwilżyła wargi. Wyraźnie widziała, że dusza Brendana jest niespokojna. Targały nim jakieś wyjątkowo silne uczucia. Stąd ta ironia, ta złośliwość, ta zazdrość. No, może nie zazdrość. Chciałaby, żeby Brendan był o nią zazdrosny, ale to chyba nie wchodziło w grę.

A może ten niepokój duszy wywołała jakaś inna kobieta? Może tym razem, wyjątkowo, nie mógł jej zdobyć? Może to tłumaczyło jego kpiący stosunek do jej domniemanego romansu ze Steve'em? Bo chyba nie dlatego tak pogardliwie się o nim wyraża, że Steve jest bratem Raya? A zresztą, co go to wszystko może obchodzić?

- Rozumiem, że nie lubisz Steve'a - odezwała się spokojnie - ale...

- Ani lubię, ani nie lubię - przerwał jej szybko. - Sama powiedziałaś, że to nie moja sprawa. Jeśli miałbym powiedzieć coś na jego temat, to tylko tyle, że wydaje mi się jakiś... pospolity. - Wzruszył ramionami i odstawił filiżankę na stolik obok. - Zbyt pospolity jak dla ciebie.

Merryn przełknęła ślinę przez ściśnięte gardło. W tej chwili nie pamiętała, że i jej Steve wydawał się mało oryginalny.

- To przyzwoity chłopak - oznajmiła sztywno. - Jest pracowity, szczerze troszczy się o pacjentów...

**GWIAZDKA MIŁOŚCI**

- Jeśli myślisz, że to wystarczy, żeby stworzyć szczęśliwy związek... żeby oszaleć w łóżku i poza nim... to czeka cię smutne rozczarowanie, moje dziecko - powiedział z zabójczą wręcz łagodnością.

- To pewnie opinia eksperta w tej dziedzinie? - odcięła się ostro.

- Słowa doświadczonego człowieka - odparł cicho. - Potraktuj je jak radę starszego brata.

- I właśnie dzięki temu doświadczeniu siedzisz tu teraz i prawisz mi kazania, choć sam nie masz ani żony, ani nikogo bliskiego?

Uniósł brwi, ale był to grymas rozbawienia, nie gniewu.

- Bardzo się zdenerwowałaś, panno Millar. Dlaczego?

Merryn uśmiechnęła się blado i zbyła jego pytanie.

- Oczywiście, najlepiej się wykręcić, a potem patrzeć na mnie z pełną męskiej wyższości miną! Jeśli ten niepokój duszy, o którym mówiłeś, to tylko inne określenie nudy, jeśli dlatego postanowiłeś odgrywać wobec mnie rolę ojca, to...

- Ojca? - przerwał jej łagodnie. - Z biologicznego punktu widzenia byłoby to niemożliwe. Jestem za młody.

- No to rolę starszego brata. Już ci mówiłam, że nim nie jesteś - rzuciła z wściekłością. - Wszystkim nam wyjdzie na dobre, jeśli szybko znajdziesz sobie jakieś zajęcie, a mówiąc bez ogródek - kobietę.

- Skąd ci przyszło do głowy, że potrzebuję kobiety?

- Większość mężczyzn tego potrzebuje.

- Co za banalna uwaga. - W jego oczach pojawiły się figlarne ogniki. Merryn jęknęła z rezygnacją i zaczęła wkładać prezenty do toreb. - Czyżbyś przez te lata stała się autorytetem jeśli chodzi o mężczyzn? Słyszając te słowa, znieruchomiała. Spojrzała na Brendana, żeby sprawdzić, czy nie żartuje, ale w jego oczach dostrzegła jedynie autentyczną ciekawość.

- Ja... - chciała powiedzieć coś, co ucięłoby tę nieprzyjemną wymianę zdań, ale jakoś nie potrafiła znaleźć właściwych słów.

- Nie podoba ci się, że zadałem ci takie pytanie? Ty sama bez skrpułów wysuwałaś wobec mnie śmiałe przypuszczenia.

- Posłuchaj... - Merryn odezwała się wreszcie. -Może niepotrzebnie mówiłam pewne rzeczy, ale naprawdę nie przychodzi mi do głowy żaden powód, dla którego nagle znalazłeś się tutaj, w takim... w takim stanie.

- W jakim stanie? Zblazowany i znudzony? Bez żadnych trosk i zobowiązań?

- Nie! - odparła i popatrzyła prosto w jego kpiące oczy. - Jeśli chcesz wiedzieć, to podejrzewałam, że zakochałeś się w kimś bez wzajemności. - Rozłożyła ramiona i spojrzała na niego z troską. - Naprawdę jesteś inny, Brendan. To, co powiedziałam, tłumaczyłoby twój cynizm. Jesteś zgorzkniały...

- Nie jestem.

- Akurat. . .

- Naprawdę nie - powtórzył, nieco zmieszany jej uwagą. - W każdym razie chciałbym cię uspokoić,

Merryn. Nie cierpię z powodu odtraconych uczuć **ani** nie szukam żadnej kobiety. Po prostu... - Na chwilę! jego oczy rozjaśnił przekorny uśmiech, który zgasił równie prędko, jak się pojawił. - Po prostu dziwi mnie j to, że taka wspaniała kobieta, jak ty, która z pewnością! ma wiele innych ofert, zadaje się z jakimś nudnymi nadętym Steve'em. 1 Merryn popatrzyła na niego zdumionym wzrokiem! Nie bardzo wiedziała, co ma odpowiedzieć. W końcu! zamrugła powiekami i powiedziała bez przekonania: 1

- Twoja matka go lubi. I

- To niech sama się z nim spotyka. |

- Wiesz, że Sonia nigdy nie przepuści okazji, żeby 1 kogoś wyswatać. 1

- Nie mów, że robisz to po to, żeby zrobić jej przy- 1 jemność. 1

- Boże, co ja takiego robię? Jesteś pewien, że twój ] stosunek do Steve'a nie jest spowodowany niechęcią 1 do Raya?

- Merryn...

- Przecież ledwie go znasz! - Wstała i chaotycznie zgarnęła zakupy. - Zresztą, wcale nie mam zamiaru wychodzić za niego za mąż. On jest nudny, a ty niesprawiedliwy. Idę spać. Dobranoc.

Brendan również wstał i pomógł zebrać jej pakunki. Zamiast jednak pozwolić je zanieść na górę, odebrał torby i położył je na kanapie.

- Co robisz? - zaprotestowała.

- To.

Z tymi słowami wziął ją w ramiona.

- Brendan...! Ja... - Zaskoczona nie wiedziała, co powiedzieć.

- Oskarżyłaś mnie o to, że prawię ci kazania i że jestem kobieciarzem. Zapewniałaś, że masz poważne zamiary wobec człowieka, do którego nic nie czujesz, więc...

- Skąd możesz to wiedzieć?

- Nie zauważyłem choćby śladu zadowolenia z powodu tego, że był tu dzisiaj i chciał cię zaprosić do kina. Pomyślałem więc sobie, że zademonstruję ci, jak to wygląda, jak to jest, kiedy człowiek się zakocha. Mężczyzna, panno Millar, może posiadać wszelkie chwalebne cechy, ale jeśli nie rozpak cię do białości, nie warto się z nim wiązać - powiedział cicho, po czym pochylił głowę i pocałował ją namiętnie.

Merryn gorączkowo próbowała nie myśleć o tym, że oto ziścił się wreszcie jej sen. Zamiast tego pytała się w duchu, dlaczego Brendan to robi, jak udało jej się w to wplątać i jak się z tego wyplącze. Nic jednak nie zmieniało faktu, że całował ją właśnie jedyny mężczyzna pod słońcem, którego pocałunków naprawdę pragnęła.

Oczywiście, w wieku dwudziestu czterech lat miała już za sobą pewne doświadczenia, niektóre z nich nawet dość miłe. Zawsze jednak odczuwała po nich dziwną pustkę i zawód. Teraz zaś...

Teraz czuła, że jej ciało pasuje do ciała Brendana wprost idealnie, że razem tworzą jakby jedno pełne życia ciało. Gwałtownie reagowała na dotyk męskich dłoni, wspartych na jej biodrach, na usta dotykające



**GWIAZDKA MIŁOŚCI**

jej ust, na gorący oddech na policzku. Całował ją delikatnie, potem mocniej, a ona chciała przytulić się doń ciaśniej, otoczyć jego szyję ramionami, przeczesać palcami włosy. Pragnęła, żeby rozpiął jej bluzkę i dotknął piersi...

I jeszcze więcej - chciała się z nim połączyć, stać się z nim jednym ciałem i jedną duszą.

Gdy tylko zdała sobie sprawę z tych pragnień, wpadła w panikę i wyrwała się z ciasnych objęć Bren-dana. Podtrzymał ją, gdyż się zachwiała, a potem odruchowo wygładził kołnierz jej bluzki.

- Jeśli mi powiesz, że nie powinienem był tego robić, to będziesz miała rację - oznajmił cicho. - Ale jeśli ci to otworzy oczy i uświadomi, czego powinnaś szukać...

Merryn nie chciała tego dłużej słuchać. Zostawiła prezenty na kanapie i pobiegła do swojej sypialni. Zamknęła za sobą drzwi na klucz i bezradnie usiadła na łóżku. Kiedy zaś wreszcie się rozebrała i ułożyła w pościeli, zrobiło jej się tak smutno, jak jeszcze nigdy dotąd.

- Trochę się martwię o Brendana - oznajmiła Sonia przy śniadaniu.

Siedziały same na tylnej werandzie, gdyż Brendan wyszedł gdzieś wcześniej rano i jak dotąd nie wrócił.

Merryn miała ochotę powiedzieć kilka gorzkich słów, ale spytała tylko:

- Dlaczego?

- Jeszcze nigdy go takim nie widziałam. - Sonia zmarszczyła brwi. - A ty?  
- Trudno mi powiedzieć. Ostatnio spotkałam go trzy lata temu.

- Ale przedtem... Wydawało mi się, że tak dobrze się rozumiecie.

Merryn uśmiechnęła się odruchowo.

- Tak... jak brat i siostra. Teraz myślę, że Brendan robił to wszystko z litości. Było mu mnie żal.

- Czy ja wiem? Od samego początku traktował cię zaskakująco serdecznie. No, może nie było to takie zaskakujące - poprawiła się szybko. - Wszyscy cię pokochaliśmy jak członka własnej "rodziny. Ale zawsze mi się wydawało, że między wami jest coś więcej.

- Tak ci się wydawało?

- Widziałam, że czasami rozumiesz go lepiej niż jego własne siostry.

- Ja... - Merryn urwała. Postanowiła nie komentować tego zdania. - Powiedział mi, że od lat nie brał dłuższego urlopu. Może właśnie na tym polega jego problem?

- Sama nie wiem. Wyczuwam tylko, że jest jakiś inny. Czasami przypomina mi rozgniewanego tygrysa, krążącego w poszukiwaniu ofiary.

- Dobre porównanie. - Merryn przeszedł dreszcz. Tak właśnie czuła się wczoraj - jak ofiara głodnego drapieżnika.

- Już wiem! - ożywiła się Sonia. - Poproszę o pomoc Rox i Michelle. Namówię je, żeby zorganizowały

**GWIAZDKA MIŁOŚCI**

dla brata powitalne przyjęcie. Nadal utrzymują kontakty z dawnymi znajomymi, a kiedy dowiedziały się, że świąteczny obiad zjemy u mnie, zrobiły takie zawiedzione miny, prawda? W ten sposób będą miały się czym zająć, a Brendan wpadnie w wir życia towarzyskiego i zapomni o swych smutkach. Co ty na to?

Merryn miała ochotę powiedzieć, że Brendan nie potrzebuje pomocy, żeby sobie zorganizować życie towarzyskie, ale w oczach Soni zobaczyła tyle zapału, że zrezygnowała z wyrażenia tej opinii.

- Na pewno będzie mu miło - bąknęła.

- Oczywiście nic mu nie powiemy o naszych planach. Przynajmniej na razie. To będzie niespodzianka. Oho, chyba o wilku mowa... - Sonia uśmiechnęła się, słysząc nadjeżdżający samochód. I rzeczywiście nie-  
długo potem Brendan zjawił się na werandzie.

.Spojrzał czujnie na matkę, potem na Merryn, zmrużył powieki i zapytał wprost:

- No dobrze... Co to za sekret?

- Nie rozumiem, o czym mówisz. - Sonia zrobiła niewinną minę.

- Wyglądacie jak małe dziewczynki, które dobrały się do słoja z konfiturami.

- Tylko ci się wydaje. - Sonia roześmiała się wesoło.

- Czyżby? Zobaczymy... Dzień dobry, Merryn!

- Dzień dobry - odparła i czekała z niepokojem na kolejne słowa Brendana, wstrzymując oddech i unikając jego wzroku. On jednak zmienił temat.

- Co o tym sądzicie? - zapytał, kładąc na stole ulotkę reklamową ze sklepu z zabawkami.

- Domek do zbudowania na drzewie, do zabawy dla dzieci... - powiedziała powoli Sonia, patrząc na fotografię.

- Tak, domek do zabawy - potwierdził z entuzjazmem Brendan. - Można go umocować na drzewie albo postawić na ziemi. Na przykład pod mangowcami, żeby dzieci, wychodząc z niego, mogły wspinać się po gałęziach.

- Hm, chcesz powiedzieć, że go kupiłeś? - z niedowierzaniem spytała Sonia.

- Jak tylko go zobaczyłem! Jest w częściach, a ja zamierzam złożyć go z pomocą tych dwóch małych potworów, Damiena i Dougala. Powiem wam prawdę, natchnęła mnie wczorajsza rozmowa z Merryn. To będzie gwiazdkowy prezent od wujka Brendana dla wszystkich dzieciaków.

- Znakomity pomysł! - Sonia podchwyciła jego entuzjastyczny ton. - Nareszcie będziesz miał jakieś zajęcie. Kiedy przyślą części?

- Dziś po południu.

- W takim razie i ja mam wspaniały pomysł. Umebluję ten domek. To będzie prezent od babci. Merryn, mogłybyśmy wybrać się dzisiaj na zakupy?

- Ależ oczywiście! - odparła Merryn, szczęśliwa, że Sonia po raz pierwszy po operacji zapragnęła wyjść z domu. No proszę, a jednak Boże Narodzenie to naprawdę niezwykły czas.

Jako że pojechały do miasta od razu, zdążyły przed

**GWIAZDKA MIŁOŚCI**

popołudniowym szczytem i uniknęły tłoku w sklepach i korków na ulicach. Uwinęły się szybko i wróciły do domu roześmiane, objuczone pakunkami i w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku.

- Widzę, że czeka nas dużo pracy - zauważyła Mer-ryn, kiedy rozpakowywały sprawunki, wśród których znajdował się materiał na zasłony do dziecięcego domku.

- Bardzo dużo - przytaknęła Sonia. - Ale dzięki temu ogarnął mnie wreszcie świąteczny nastrój. A tak przy okazji - dodała, konspiracyjnie zniżając głos. - Z Michelle i Rox wszystko już załatwione. Przyjęcie odbędzie się w następną sobotę. Jesteś zaproszona.

- A ty?

- Nie, nie, to będzie spotkanie młodych!

- Nie chciałabym cię zostawiać samej...

- To również załatwiłam - oznajmiła Sonia stanowczo. - Poproszę swoją przyjaciółkę, Mary Eaves, żeby została ze mną na noc. Ona też jest wdową. Damy

sobie radę. Domyślasz się, jak bardzo Rox i Michelle są szczęśliwe. Wreszcie będą mogły zaprezentować swoje najnowsze kreacje.

- Oczywiście.

- Ty też powinnaś sobie kupić coś wystrzałowego. Pomyślałam, że mógłby to być mój świąteczny prezent dla ciebie.

- Ależ Soniu, naprawdę nie musisz tego robić. Przecież...

- Nalegam, moja droga!

Merryn westchnęła z rezygnacją. Sonia bywała czasem równie uparta, jak jej dzieci.

**153**

- Jesteś cudowna. Ale czy Brendan już wie?

- O przyjęciu? Jeszcze nie. Zostawiam to Rox i Michelle. Chyba nie będzie robił problemów, jak sądzisz?

- No... chyba nie - odparła Merryn bez przekonania. Jak się później okazało, jej wątpliwości były uzasadnione.

### ***Rozdział 3***

- Kto, u diabła, wpadł na ten pomysł? - grzmiał Brendan sześć dni później, w przeddzień planowanego przyjęcia.

Merryn od początku obawiała się takiej reakcji. Nie spodziewała się tylko, że Brendan dowie się wcześniej o ich planach. Wszyscy trzymali je w tajemnicy, żeby zrobić mu niespodziankę, jednak Damien i Dougal wygadali się któregoś dnia przed wujkiem w trakcie wspólnego budowania domku.

Nawiasem mówiąc, chłopcom bardzo się spodobała ta wspólna budowa pod kierunkiem dorosłego mężczyzny, co tylko cieszyło ich matki.

Zadowolone były również Sonia i Merryn, chociaż z nieco innego powodu. Im sprawiało radość to, że Brendan wyraźnie odprężył się przy tej pracy. Stał się pogodny, wesoły, taki jak kiedyś...

Oczywiście do tej chwili, gdyż teraz stał właśnie przed matką oraz Merryn i wyglądał niczym Zeus ciskający gromy.

- Co ci się w tym pomysle nie podoba? - zapytała potulnie Sonia.

Przysunął krzesło do stołu, przy którym jadły lunch

na werandzie, i usiadł z rozmachem. Był rozgrzany od pracy, we włosach miał wióry, dłonie mocno zaciskał na blacie.

- Założę się, że to pomysł Michelle. To do niej podobne. Dlaczego jej na to pozwoliłyście? Ostatnia rzecz, jakiej pragnę, to oficjalne przyjęcie na moje powitanie!

Merryn postawiła przed nim talerz i nalała mu soku do szklanki. Na stole stały już półmiski z zimnym mięsem i sałatką, dzbanek soku owocowego i ciepłe bułeczki.

- Dlaczego tak przed tym się wzbraniasz? - odezwała się Sonia, on jednak nie odpowiedział na pytanie, tylko nagle zwrócił się do Merryn.

- A może to twój pomysł?

- Nie, nie mój - odparła spokojnie, chociaż bardzo ją złościł jego ton i cała ta scena. - Skąd takie przypuszczenie?

- To ty mi radziłaś, żebym znalazł sobie kobietę - wycedził przez zęby. - Może obmyśliłaś jakiś podstęp, żeby mi pomóc.

- Bren! - skarciła go Sonia. - Daj jej spokój! Jeśli koniecznie chcesz wiedzieć, to był mój pomysł.

Brendan z niedowierzaniem spojrział na matkę.

- Twój? Po co to zrobiłaś?

- Wydawało mi się, że się nudzisz. Trochę się o ciebie martwiłam, to wszystko.

- Nie pójdę.

- Nie przesadzaj. Nie chcesz chyba unieszczęśliwić swoich sióstr? Są bardzo przejęte i włożyły wiele wy-



**GWIAZDKA MIŁOŚCI**

siłku, żeby przygotować wszystko w tak krótkim czasie. A poza tym - zawiesiła na chwilę głos - przy okazji przestały się kłócić...

- Dobrze i to... - W oczach Brendana pojawiły się iskierki rozbawienia. - W porządku, przekonałaś mnie. Zgodzę się na wszystko, mamie, jeśli obiecasz, że po tej nie będzie już żadnych innych niespodzianek.

Sonia odetchnęła z ulgą.

- Oczywiście, obiecuję. Aha, możesz tam iść z Merryn. Będziesz lepiej się czuł w jej towarzystwie. Jej nowa suknia, którą kupiłam jej na gwiazdkę... Zresztą sam musisz zobaczyć!

Merryn podniosła oczy znad talerza i natychmiast tego pożałowała.

Brendan patrzył na nią dokładnie tak jak wtedy, gdy rozplakała się przed szkolnym bale.

- Można ją określić jednym słowem: oszałamiająca - oznajmił krótko Brendan, kiedy nazajutrz jechali wspólnie na przyjęcie.

- Nie podoba ci się? - Merryn wzruszyła ramionami. - Nie mów tego matce. Sonia sama ją wybrała. Uparła się, że zapłaci. Ani tego nie potrzebowałam, ani nie spodziewałam się takiego prezentu, ale ona była taka szczęśliwa...

Suknię uszyto z cienkiego, delikatnego jedwabiu w kolorze kości słoniowej. Bez rękawów, z rozcięciem z tyłu, wspaniale podkreślała figurę właścicielki i złotawy odcień jej skóry. Merryn włożyła do niej kolczyki i bransoletkę z pereł, a na nogi zgrabne zamszowe

sandałki na wysokich obcasach. Włosy zczesała do tyłu i z jednej strony spięła szylkretową spinką, ozdobioną perełkami. Ostatnim dodatkiem była mała zamszowa torebka, w tym samym odcieniu brązu, co <sup>Dut</sup>y-

Jak zwykle umalowała się bardzo dyskretnie, użyła jednak szminki, cieni do powiek i tuszu do rzęs, toteż jej oczy wydawały się wielkie i świetliste, a usta lśniły jak płatki kwiatu zwilżone poranną rosą. Wokół niej unosił się delikatny, świeży zapach jej ulubionych perfum.

Brendan włożył po prostu smoking, a wyglądał w nim tak elegancko, że Merryn wstrzymała z zachwytu oddech, gdy zobaczyła go po raz pierwszy.

- Nie wątpię, że Steve wpadnie w zachwyty - odezwał się uszczypliwie znad kierownicy. - Też tam będzie, prawda?

- Steve? Tylko do północy. Potem ma dyżur.

- Rozumiem. O północy, niczym Kopciuszek, będziesz musiała wrócić do mojej karety z dyni, żeby potulnie wrócić do domu.

Merryn zacisnęła zęby.

- Trudno to nazwać kareta z dyni. - Jechali lśniącym, czarnym BMW, które należało do Soni.

- Tak było w bajce.

- O co ci chodzi? - westchnęła zniecierpliwiona. - Koniecznie chcesz się pokłócić?

- Tak ci się wydaje?

- Właśnie tak. To przyjęcie to wcale nie był mój pomysł.

**GWIAZDKA MIŁOŚCI**

- Cóż, znam lepsze sposoby spędzania czasu, może dlatego jestem taki rozdrażniony.

- To przecież tylko jeden wieczór.

- Mhm. I przez cały ten wieczór będą się mną zachwycały wszystkie niezamężne kobiety, jakie udało się ściągnąć moim kochanym siostrzyczkom. Naprawdę sądzisz, że to dla mnie przyjemność? Bo nie mów mi, że to nie jest główny cel, dla którego mama wymyśliła to przyjęcie.

Merryn skrzywiła się ze zniecierpliwieniem.

- Nie martw się. Kiedy zobaczą cię w takim nastroju, nie będą się zachwycały zbyt długo.

Brendan mocniej zacisnął dłonie na kierownicy, zaraz jednak rozluźnił się i roześmiał.

- Wiesz co? A może uciekniemy?

- Uciekniemy? - Popatrzyła na niego zaskoczona.

- No, pojedziemy gdzieś tylko we dwoje - wyjaś-, nił cierpliwie jak dziecku. - Zjemy razem kolację, potańczymy... Do domu wrócilibyśmy przed północą.

- Chyba nie mówisz poważnie.

Znów przystanęli na światłach. Brendan odwrócił się i spojrzał prosto w jej oczy.

- Dlaczego nie? Jesteś taka spokojna i opanowana. Rozumiem, że już mi wybaczyłaś, więc powinno być miło.

- A czy miałam inne wyjście?

- Nie wiem. - Jeszcze przez chwilę napawał się jej widokiem, a potem ruszył. - Jednak nawet jeśli mi przebaczyłaś, to od naszego pocałunku wciąż wkładasz wiele wysiłku w to, żeby mnie unikać. Niech ci się

nie wydaje, że tego nie zauważyłem - dodał z rozbawieniem.

- Uznałam, że tak będzie rozsądniej. Najwyraźniej nie potrafimy się porozumieć i działamy sobie na nerwy.

- To dziwne, ale kiedy się całowaliśmy, odniosłem całkiem inne wrażenie

- stwierdził, a Merryn poczuła, jak serce podchodzi jej do gardła.

- Sam powiedziałaś, że jesteś w tych sprawach doświadczony, więc...

- Więc wydaje ci się, że to tylko kwestia mojej wprawy, doświadczenia? -  
Zatrzymał samochód na jasno oświetlonym placu parkingowym przed domem Michelle, w którym miało odbyć się przyjęcie.

- Już ci mówiłam, co myślę - powiedziała i szybko odwróciła wzrok.

Musiła nad sobą panować, jego bliskość wytrącała ją z równowagi, a jego słowa... Znów przypomniała sobie tamten pocałunek i musiała szybko odgonić to budzące spokój duszy wspomnienie.

- Jak dotąd nic mi nie powiedziałaś, Merryn - wyszeptał, patrząc na jej błyszczące włosy. - Nic naprawdę ważnego.

- Tłumaczyłam ci to, zanim... W każdym razie nie zmieniałam zdania, a twoja mama się ze mną zgadza.

- Niby w czym? Opowiedziałaś jej wszystko?

- Oczywiście, że nie. Ale ona również uważa, że jesteś ostatnio, hm...  
bardzo znudzony.

Brendan uśmiechnął się łobuzersko, w kącikach ust utworzyły mu się ledwie widoczne zmarszczki.

- Może macie rację - oznajmił, sięgając do klamki. - Wiesz co? Jednak nie zmieniłaś się tak bardzo. Za-

**GWIAZDKA MIŁOŚCI**

wsze byłaś mądrą, poważną i cholernie odpowiedzialną dziewczynką. No dobrze, wejdźmy do środka. Obiecuję, że będę grzeczny.

Przyjęcie Rox i Michelle było gwarne i kolorowe.

Dom zbudowano w typowym dla stanu Queensland stylu, z otaczającymi go ze wszystkich stron werandami. Teraz wisiały na nich świąteczne ozdoby i lampki, połyskiwały bombki i zielone gałęzie. W głównym salonie, zamienionym w salę do tańca, ustawiono wysoką choinkę, ubraną w połyskliwe gwiazdki i barwne światełka.

Sama Michelle prezentowała się wspaniale w zielonej jedwabnej sukni i z zażywnym małżonkiem u boku. Rox promieniała w towarzystwie swego męża. Chociaż raz siostrom udało się powstrzymać od kłótni.

Gdy tylko weszli, Brendan wziął drinka od Raya i nikt by nie odgadł, że za sobą nie przepadają. Natomiast Merryn, która wciąż jeszcze dochodziła do siebie po rozmowie w samochodzie, spostrzegła Steve'a i od razu do niego podeszła.

Wyraz jego oczu, rozbłyskujących radośnie na jej widok, dał jej dziwne ukojenie. Steve nie był wprawdzie zbyt przystojny ani fascynujący, ale przynajmniej nie stanowił żadnego zagrożenia.

W jego bezpiecznym towarzystwie spędziła beztriosko pierwszą część przyjęcia. No, może nie całkiem beztriosko. Dręczyło ją lekkie poczucie winy, że robi Steve'owi zbyt duże nadzieje. Nie mogła też nie zwracać uwagi na Brendana, który mimo swoich uprzednich protestów, wydawał się doskonale bawić.

## 161

Po wszystkim, co wcześniej mówił, wydało jej się to dziwne. Podchodził do wszystkich samotnych kobiet, rozmawiał z nimi, tańczył, witał starych przyjaciół i stale znajdował się w centrum zainteresowania. A przecież wcześniej nie skontaktował się z nikim z dawnych znajomych.

Z jednej strony ją to irytowało, z drugiej - martwiło, wyczuwała bowiem w jego postawie jakiś fałsz. Nie mogła się oprzeć wrażeniu, że Brendan zachowuje się z jakąś rozpaczliwą desperacją, jakby za wszelką cenę chciał udowodnić, że wszystko jest z nim w porządku; jakby coś mu w życiu nie wyszło i próbował teraz zagłuszyć przykrą świadomość tego faktu.

O jedenastej zaproszono wszystkich gości do szwedzkiego stołu, a Steve oznajmił jej z żalem, że musi już wyjść.

- Powinniśmy się częściej spotykać, Merryn - powiedział na odchodne. - Może umówimy się w przyszłym tygodniu? W środę mam wolny wieczór.

Zawahała się. Dlaczego nie, pomyślała bezradnie.

- Dziękuję. Z chęcią poszłabym do kina, ale...

- Chcesz powiedzieć, że nie powinniśmy się śpieszyć? Jasne, rozumiem.

Wiem, że nie zakochałaś się we mnie od pierwszego wejrzenia, ale to przecież nie znaczy, że pewnego dnia... - zawiesił znacząco głos i

pocałował ją lekko w czoło. - Dobranoc, Merryn. Na mnie już czas.

Patrzyła za nim skonsternowana, potem odwróciła się gwałtownie i...

wpadła wprost w ramiona Brendana, który przyglądał się jej ciekawie.

Kto wie, może nawet podsłuchał tę rozmowę?

**GWIAZDKA MIŁOŚCI**

- Mogę cię poprowadzić do stołu? - zapytał.

- Poprowadzić do stołu?

- O ile wiem, poprowadzenie kogoś do stołu oznaczało kiedyś szczególne zainteresowanie tą osobą. A ponieważ nie spotkałem tutaj nikogo, kto by mnie szczególnie zainteresował, wolę nie narażać się na to, że mnie ktoś źle zrozumie - wyjaśnił poważnie, chociaż w jego oczach widać było psotne rozbawienie. - Dlatego postanowiłem poprowadzić ciebie.

- Nie wygłupiaj się, Bren. To tylko...

- Pusty gest? - dokończył za nią. - Być może. Ale czasami na podstawie takich gestów niektórzy stawiają zamki na lodzie. Weźmy na przykład zaproszenie do kina... - Znalazł dla nich wolne miejsce przy zatłoczonym bufecie. - Niby nic, a jakie pole do popisu dla bujnej wyobraźni.

- Jak zwykle złośliwy.

- Raczej troskliwy. Potrzymaj talerze, a ja zdobędę dla ciebie, czego tylko zapragniesz. Oczywiście, jeśli chodzi o jedzenie - dodał, nachylając się nad stołem z półmiskami.

Merryn westchnęła ze zniecierpliwieniem. Znała dobrze ten jego nastrój. Wiedziała, co sądzi o Steve'ie. Najgorsze zaś było to, że przecież ona nie miała w stosunku do tego biednego chłopaka żadnych planów.

A w stosunku do Brendana?

Boże, czy wszystko musi się tak strasznie komplikować?

Stół uginał się od potraw. Był i kurczak na zimno, i wyśmienite pulpeciki na gorąco, krewetki i potrawka

curry, dwa rodzaje makaronu, sałatki, szynka z ananasem oraz rozmaite dania z warzyw.

- Sama nie wiem, od czego zacząć - odezwała się bezradnie.
  - Zдай się na mnie - zaproponował. - Muszę przyznać, że moje siostry przeszły same siebie.
  - Rzeczywiście, musisz to przyznać - odezwała się Rox, która przypadkiem usłyszała jego słowa. - Jeśli tego nie przyznasz, to cię uduszę. Padam ze zmęczenia.
  - Jestem ci nieskończenie wdzięczny, siostrzo! Wkrótce to udowodnię. Tędy, Merryn - szepnął konspiracyjnie i odciągnął ją od stołu.
  - Dokąd idziemy?
  - Nie mam zamiaru jeść na stojąco albo trzymając talerz na kolanach - oznajmił i poprowadził ją do jadalni, tego wieczora nie udostępnionej gościom. Było tu ciemno, cicho i spokojnie. Brendan zapalił lampę, polecił, by na niego chwilę poczekała, po czym zamknął za sobą drzwi i zniknął.
- Merryn z wahaniem postawiła talerz na stole. Pokój był duży, w większości pogrążony w mroku, wypełniony imponującą kolekcją drogocennych porcelanowych urn i waz. To zapewne dlatego nie wpuszczono tu gości, domyśliła się szybko. Dzieciom zresztą również zabraniano wstępu do tego pomieszczenia.
- A oto i wino! - Drzwi otworzyły się z rozmachem i pojawił się w nich Brendan z butelką oraz dwoma kryształowymi kieliszkami.
  - Dlaczego to robisz? - zapytała ciekawie.
  - Potrzebuję odpoczynku - odparł lakonicznie



**GWIAZDKA MIŁOŚCI**

i podsunął jej krzesło. - Nie zaprzeczysz, że do tej chwili byłem duszą towarzystwa.

Merryn uśmiechnęła się, usiadła, odebrała z jego dłoni napełniony kieliszek. Wypiła łyk wina i przez chwilę jedli w niewymuszonym milczeniu. Potem Brendan odłożył widelec i zaczął wpatrywać się w nią z wesołkowatym uśmiechem. Merryn wiedziała już że to gra. Te jego uśmiešky były niczym maska, pod którą krył swe prawdziwe oblicze. Wsparła łokcie na stole i spojrzała na niego poważnie.

- O co chodzi, Bren?

- Lubię patrzeć, jak jesz.

- Wiesz, że nie o to mi chodzi.

- Zdaje się, że już rozmawialiśmy.

- A mnie się zdaje, że ten twój niepokój duszy to naprawdę poważny problem.

- Dlaczego uparcie mi wmawiasz, że mam jakiś problem?

- Bo stałeś się pustelnikiem. A to twoje zachowanie na tym przyjęciu...

Dusza towarzystwa - uśmiechnęła się smutno. - Męczy cię ta rola, przyznaj.

- Kiedyś...

- Wiem, wiem... Kiedyś też nie zawsze cię ciągnęło do rozbawionych tłumów. Ale nie byłeś pustelnikiem. Poza tym, chociaż nie można cię nazwać kobieciarzem, to jednak w twoim życiu były kiedyś jakieś kobiety...

- Chyba nie zamierzasz mi wypominać grzechów młodości?

- Nie miałam takiego zamiaru. To wszystko wydaje mi się po prostu dziwne i podejrzane. Twój nagły przyjazd do domu, jakby wbrew twojej woli, potem twoja reakcja na to przyjęcie...

Brendan milczał, obracając w długich palcach nóżkę kieliszka. Wyraźnie czekał na dalsze słowa ze strony Merryn. Ona zaś dla dodania sobie śmiałości pociągnęła kolejny łyk wina i dokończyła:

- No i wreszcie jesteś ostatnią osobą, po której bym się spodziewała, że zrobi... to, co ty zrobiłeś tamtego wieczoru.

- Chodzi ci o to, że cię pocałowałem?

- Tak. Nie sądziłam, że tak mnie poffaktujesz. Myślałam, że więcej dla ciebie znacę.

- Ależ tak jest! - zapewnił ją gwałtownie. - Znaczysz! I jeśli mi nie udowodnisz, że Steve jest dla ciebie kimś wyjątkowym...

- To bardzo miły człowiek - przerwała mu szybko. Żałowała teraz, że w ogóle zaczęła tę rozmowę.

- Miły? Tylko tyle?

- Posłuchaj - odsunęła talerz - nie wracajmy, proszę, do tego tematu. Mieliśmy rozmawiać o tobie.

- Tak, Merryn, ale... - urwał i spojrzał jej w oczy. Zastanawiał się, czy ta dziewczyna zdaje sobie sprawę, jak pięknie wygląda, jaka jest opanowana i elegancka w tej wspaniałej sukni, z wyrazem troski w szarych oczach, którymi patrzy na niego jak na starszego, niesfornego i trochę postrzelonego brata. Zdaje się, że nie umiała dopuścić do siebie myśli, iż pocałował ją, ponieważ uległ nieodpartemu impulsowi.

**GWIAZDKA MIŁOŚCI**

No właśnie, dlaczego nie potrafił się temu oprzeć? I dlaczego tak go drażniły wszelkie wzmianki o bracie Raya? Czy Merryn wiedziała, że jest dla niego jak dwie różne osoby - panna Millar, którą jeszcze niedawno pamiętał jako chudą, nad wiek poważną dziewczynkę, i ta nowa, odmieniona, fascynująco kobieca Merryn?

Zacisnął zęby, ponieważ nagle sobie uświadomił, że Merryn ma rację. Jeśli nawet doszedł do wniosku, że jego dotychczasowe życie nie jest tym, co sobie wymarzył, i że szuka chwilowego pocieszenia w ramionach pięknej kobiety, to z pewnością tą kobietą nie powinna być ona.

Przypomniał też sobie, jak pewnej nocy, dawno temu, po okropnej kłótni, jaką odbył z ojcem, Merryn zjawiała się w jego pokoju w piżamie, z włosami splecionymi w warkoczyki, i położyła na jego biurku swoją ulubioną zabawkę - zniszczoną drewnianą myszkę z pomalowanymi na biało wąsami i różowym ogonem.

wiedział, że ma ją od wczesnego dzieciństwa i że zawsze przed snem wkłada ją sobie pod poduszkę. Tamtej nocy dała mu ją i powiedziała, że może ją zatrzymać na noc. Zniknęła równie cicho, jak przyszła, a on obracał zdezorientowany myszkę w dłoniach, aż wreszcie ku swojemu zdziwieniu poczuł, że rzeczywiście zrobiło mu się lepiej.

- Szkoda, że nie możesz mi dać myszki - powiedział ledwie słyszalnie. Merryn spojrzała na niego ze zdziwieniem, on jednak zamiast tłumaczyć sens swoich słów, powiedział pojednawczo: - Masz rację. Stałem się pustelnikiem. Spędziłem zbyt wiele czasu w odle-

głych zakątkach świata, w samotności, gdzie można się zająć jedynie pracą. Zdziwaczałem trochę i chyba już nie umiem odpoczywać. Ale poza tym nic poważnego mnie nie dręczy. No, i jak dawniej, mam skłonność do robienia głupstw. Przepraszam.

Merryn poczuła, że nagle robi się jej zimno. Skąd ta reakcja? Czy miała nadzieję, że Brendan wyzna, że się w niej zakochał? Co za naiwność! Przecież me może liczyć na nie wiadomo co po jednym przypadkowym pocałunku.

- Merryn? - Brendan popatrzył na nią pytająco. Spojrzała na niego nieobecny wzrokiem. - Zadrzałaś

- powiedział wolno. - Taka gorąca noc... Chyba me jest ci zimno?

- Naprawdę zadrzałam? - zdziwiła się, po czym wstała szybko i wzięła talerz. - Nie mam pojęcia, dlaczego. Czy nie powinniśmy już wracać?

- Zaraz. - Podniósł się i spojrzał na nią uważnie.

- Mam do ciebie pewną prośbę. Będę się starał zachowywać jak cywilizowany człowiek, ale ty mi obiecaj, że nie będziesz przede mną uciekać.

Merryn miała ochotę boleśnie zapłakać.

- Ja?

- Tak, ty. Przecież zawsze przy mnie byłaś. - Popatrzył jej szczerze prosto w oczy. - A teraz uciekasz.

- Tak, Bren. Oczywiście - zgodziła się cicho.

Przez chwilę w jadalni słychać było jedynie tykanie zabytkowego zegara. Zaraz jednak drzwi otworzyły się gwałtownie i ciszę przerwała poirytowana Michelle.

**GWIAZDKA MIŁOŚCI**

- Co wy tu, u diabła, robicie? Sami, zamknięci w jadalni? - zapytała gniewnie, stając w progu.

- Planujemy kradzież twojej chińskiej porcelany - odpowiedział Brendan z poważną miną. - Właśnie wpadliśmy na to, jak przechytryć system alarmowy.

- Bren, ty wariacie! - roześmiała się siostra. - Chodź, mieliśmy wznieść toast za twoje zdrowie...

- Litości, Michelle. Jeśli żywisz wobec mnie choćby resztkę siostrzanych uczuć, nie rób tego, proszę. Zaproponuję coś w zamian, chcesz? - Wziął ją pod ramię i wyprowadził z jadalni. - Może ja wzniosę toast?

- Ale Ray jest już gotowy...

- Ray zawsze jest gotowy - uciał i z rozbawieniem spojrzał przez ramię na Merryn, jakby szukał aprobaty dla swego żartu. - Chciałbym wam publicznie podziękować za to wspaniałe przyjęcie. Nie, nie spieraj się ze mną. Udało nam się przez cały wieczór powstrzymać od kłótni, więc nie psujmy tego!

Merryn podążyła za nimi do salonu, gdzie Brendan wznosił toast za swoje siostry i ich mężów, a potem wygłosił lekkie, dowcipne i inteligentne przemówienie, które wywołało salwy śmiechu wśród zgromadzonych. Potem przygaszono światła, rozległa się muzyka i przyjęcie wkroczyło w kolejną fazę. Jednak Merryn, zamiast tańczyć jak inni, wymknęła się do kuchni, włożyła fartuch i zaczęła porządkować panujący tu barwny rozgardiasz.

Spostrzegła to Rox i próbowała ją powstrzymać.

- Merryn, kochanie, nie musisz tego robić!

- Chociaż w ten sposób wam pomogę - odparła

pogodnie. - Wspaniale się obie spisałyście i należy wam się teraz trochę rozrywki.

- Chyba nieźle się udało, prawda? - Rox ucieszyła się z komplementu. - W każdym razie Brendan bawi się świetnie.

- Tryska humorem.

- Jak zawsze. No dobrze, skoro się upierasz, to sprzątaj. Steve i tak już sobie poszedł - zakończyła Rox z figlarnym uśmiechem, pocałowała Merryn w policzek i wyszła.

Później do kuchni zajrzał Ray.

- Ależ Merryn! Zostaw te porządki.

- Robię to, bo sama chcę. A gdzie się podziały Dzieci?

- Posłaliśmy je na noc do Roxanny. Pilnuje ich opiekunka. A jeśli koniecznie chcesz zmywać to proszę bardzo. Michelle na pewno to doceni. Szkoda tylko, że Steve ma dyżur.

O co im chodzi, zastanawiała się Merryn, zanurzając ręce w wodzie z płynem do zmywania. Czy to jakiś spisek? Owczego wszyscy mnie tu nachodzą? D atego że na półtora miesiąca przyjechałam do domu? I skąd wiedzą, że Steve...

- Tu jesteś, Kopciuszku! Zupełnie jak w bajce - usłyszała tym razem głos Brendana i obejrzała się don z uśmiechem. Stał oparty o framugę drzwi, jakby od dawna ją obserwował. - O tej porze możemy spokojnie opuścić to przyjęcie, prawda? Jest druga teydzieści. Szanowni goście nie muszą więcej oglądać Brena. Merryn wytarła ręce i zdjęła fartuch.

**GWIAZDKA MIŁOŚCI**

- Ja też chyba wystarczająco się wykazałam - odparła żartobliwie. - Gotowy?

- Gotowy i chętny - oznajmił z łobuzerskim uśmiechem. - Oczywiście chętny, żeby grzecznie wrócić do domu.

Na drodze panował niewielki ruch. Jechali najpierw nad rzeką, potem pod górę, cichymi, zielonymi ulicami.

- Nie widziałem dzisiaj żadnego z moich małych przyjaciół - oznajmił Brendan, jakby dopiero teraz zdał sobie z tego sprawę.

- Siostry zatrudniły opiekunkę i wszystkie dzieci spędzają tę noc u Rox.

- Ciekawe, czy wypłacą jej dodatek za pracę w niebezpiecznych warunkach.

Merryn roześmiała się.

- Nie było alarmujących telefonów, więc pewnie wszystko jest w porządku.

- Wiesz, na co teraz mam ochotę? - zapytał, kiedy skręcili na podjazd do domu. - Na kąpiel w basenie.

- No to śmiało. Ja chyba pójdę spać.

Wjechał do garażu, wyłączył silnik, ale nadal nie wychodził z samochodu.

- Wiesz, mam wobec ciebie poczucie winy. Ze względu na dzisiejszy wieczór - dodał po chwili milczenia.

- Dlaczego? Chyba nie ma najmniejszego powodu.

- A jednak tak właśnie się czuję. - Włączył światło nad głową. - Mam wrażenie, że przeze mnie ten wieczór był dla ciebie wyjątkowo trudny. -

Mimo woli Merryn uśmiechnęła się lekko. - Zgadzasz się ze mną?

## 171

- Cóż, bywały przyjęcia, na których bardziej beztrosko się bawiłam.
  - No widzisz. Właśnie dlatego mam poczucie winy. Zwłaszcza kiedy pomyślę, że tak pięknie się ubrałaś, a w końcu musiałaś zmywać naczynia.
  - Jakoś to przeżyję. - Znużona oparła głowę o zagłówek.
  - A teraz czuję się jeszcze bardziej winny - powiedział cicho. - Wykap się ze mną. Na pewno jest ci gorąco. Wiem to po sobie... I pewnie jesteś na mnie zła że tak się wzbraniałem przed tym przyjęciem.
- Odwróciła głowę. Na jego twarzy malowało się zmęczenie, a w oczach czułość. CałBrendan. Najpierw zachowuje się nieznośnie, ale potem stara się to nadrobić.
- Nie musisz nic mi wynagradzać.
  - Owszem, muszę.
  - I pewnie nie ustąpisz, dopóki się me zgodzę.'
  - Nie ustąpię. Westchnęła.
  - A obiecujesz, że zaraz po kąpieli pozwolisz mi iść spać?
  - Słowo harcerza.
  - Dobrze. Tylko zachowujmy się cicho, żeby nie obudzić Soni.
- To wcale nie był taki zły pomysł, myślała później Merryn, unosząc się na plecach na powierzchni wody i wpatrując się w rozgwieżdżone niebo nad głową. Chociaż woda nie była zimna - w środku lata nigdy



**GWIAZDKA MIŁOŚCI**

się to nie zdarzało - to jednak wspaniale odświeżała. Zmęczenie i napięcie zdawało się opuszczać jej ciało, a w ich miejsce pojawiały się nowe siły.

- Merryn? - przywołał ją Brendan, siedząc na brzegu basenu z nogami w wodzie.

Podpłynęła do niego, żeby mogli rozmawiać po cichu.

- Słucham?

- Przygotowałem coś do picia przed snem. - Wskazał na stojącą obok tacę.

- Kawa po irlandzku?

- Właśnie. Wypij. Nie powinna stygnąć. Oparła ramiona na kamiennym obramowaniu basenu i wzięła od niego szklankę na srebrnej podstawie.

- Wspaniale wygląda. Mmm... i świetnie smakuje - dodała, wypiwszy łyk, po czym zlizwała bitą śmietanę z górnej wargi.

- To jedna z moich nielicznych umiejętności kulinarnych, jeśli w ogóle tak można to nazwać. O czym myślałaś, patrząc w gwiazdy?

Lekki wiatr poruszył korony drzew.

- Wyobrażałam sobie siebie samą, kilka kilometrów w górze, lecącą przez nocne ciemności.

- Lubisz latać?

- Tak. Inaczej bym tego nie robiła.

- Zapytam inaczej. Dlaczego wybrałaś taki zawód? Jestem pewien, że nie polega on jedynie na tym, żeby pięknie wyglądać i miło się uśmiechać, chociaż to przychodzi ci pewnie bez najmniejszej trudności.

- Rzeczywiście, to nie tylko to. - Uśmiechnęła się.

## 173

- Cóż, to naprawdę ciężka robota, jednak dzięki niej mogę podróżować, a o tym zawsze marzyłam. Trudno mi to wytłumaczyć, ale żeby z powodzeniem wykonywać ten zawód, trzeba mieć wiele umiejętności. Przedtem sama nie wiedziałam, że je posiadam. Przede wszystkim, trzeba umieć postępować z ludźmi...

- Czy można się tego nauczyć?

- Tak. Do pewnego stopnia... Trzeba też mieć podejście do dzieci.

Cierpliwość i wytrzymałość są wprost niezbędne.

- A jak się opędzasz przed natrętnymi pasażerami? Nie mówiąc już o męskiej załodze samolotu.

Spojrzała na niego rozbawiona. Zanim przyniósł kawę, wykapał się w basenie i teraz siedział na brzegu w samych szortach. Włosy miał mokre i splątane, zupełnie jak młodszy Brendan sprzed lat.

- To nie takie trudne. Trzeba tylko postępować stanowczo.

- Zawsze ci się udaje?

- Dotychczas udawało mi się zniechęcić każdego natręta, którego chciałam się pozbyć. - Odstawiła szklanke, wyszła z basenu i usiadła obok niego.

- A ci, których nie chciałaś się pozbyć?

- Prawdę mówiąc, nie spotkałam nikogo, kim mogłabym się zainteresować - odparła po chwili. - Owszem, kilku z nich lubiłam. Ale w tej pracy trzeba być ciągle gotowym do drogi. Tó jedna z jej wad.

Brendan przyjrzał się jej z bliska. Zamiast bikini miała dzisiaj na sobie ciemnoniebieski jednoczęściowy kostium.

**GWIAZDKA MDŁOŚCI**

- Ale w sumie jesteś zadowolona? - zapytał po chwili wahania. - Ciągłe w podróży, a na dodatek możesz stale troszczyć się o innych...

- Chcesz powiedzieć, że to niezbyt poważne zajęcie?

- Wcale cię nie krytykuję. Zastanawiałem się tylko, jak widzisz swoje dalsze życie.

- Wiem, że nie byłabym szczęśliwa, gdybym musiała to robić wiecznie - odparła z namysłem. - Jeśli jednak zda się egzamin jako personel pokładowy, można potem szkolić początkujących albo zająć się marketingiem. Byłe stewardessy mają wiele możliwości dalszej kariery.

- A czy bierzesz pod uwagę możliwość, że zostaniesz żoną i matką? Nie odpowiedziała. Patrzyła nieruchomo w gładką powierzchnię basenu, w której odbijały się lampiony, oświetlające basen.

<sup>A</sup> - Merry'n? - zaniepokoił się Brendan. - Czy powiedziałem coś złego?

- Nie. Tylko często się zastanawiam, czy nie jestem stworzona do życia w samotności. Nikogo za to nie winię - wyjaśniła pośpiesznie. - Twoja rodzina nie mogła dla mnie więcej zrobić. Zawsze będę wam wdzięczna, ale... Widzisz, nigdy nie miałam nikogo, kto by należał wyłącznie do mnie. Teraz nawet nie potrafię sobie tego wyobrazić.

- Nie wyobrażasz sobie w tej roli nawet Steve'a? Zwłaszcza jego zupełnie sobie w tej roli nie wyobrażam, pomyślała znużona. Znów zbeształa się

**175**

w duchu, że nie powiedziała mu całej prawdy. Jeszcze ostrzej zbesztła się za to, że pozwoliła naciągnąć się na zwierzenia, oczarowana kawą po irlandzku, rozgwieżdżonym niebem i intymną nutą tej rozmowy.

- Sama nie wiem. - Ramiona jej opadły. Nagle posmutniała, nie chciała jednak, żeby Brendan to zauważył. - Ale się rozgadałam... - Podniosła się lekko i zacisnęła mocniej pasek szlafroka. - Gdyby świecił księżyc, mogłabym jego za to winić, a tak to pewnie ta kawa tak na mnie podziałała. Dziękuję ci, Bren. Idę spać. Miałeś rację, że kąpiel w basenie to wspaniały pomysł. Dobranoc.

#### **Rozdział 4**

- Do świąt został tylko tydzień - powiedziała Mer-ryn, wieszając zasłony w dzieciennym domku. Brendan mocował drzwi. Dzieciom zabroniono zbliżać się i wchodzić do środka, żeby umeblowane wnętrze pozostało prawdziwą świąteczną niespodzianką.

- Mhm - wymamrotał niewyraźnie w odpowiedzi. W ustach trzymał kilka gwoździ.

- Pomóc ci?

- Gdybyś mogła tu przytrzymać... o, właśnie tak. Przez kilka minut pracowali w milczeniu, aż wreszcie drzwi zostały umocowane w zawiasach.

<sup>15</sup> - Gotowe. Dzielna dziewczyna. W przeciwieństwie do mojej poprzedniej ekipy, jesteś doskonałą pomocnicą - pochwalił ją i uściskał jej dłoń.

- Nie wyobrażam sobie, jak udało ci się zapanować nad tą poprzednią ekipą - odparła rozbawiona.

- Wiesz, co było najgorsze? Że ci chłopcy ani na chwilę nie przestawali gadać - powiedział ze śmiechem. - Założę się, że i pod wodą umieliby rozmawiać. Nawet przez sen słyszałem, jak do mnie mówią.

- Przyznaj się, że trochę do nich tęsknisz - zażartowała.

- O, jeszcze jak!

- Bądź cierpliwy. Niedługo spotkacie się przy choince.

- Tak, rzeczywiście do świąt został tylko tydzień. Merryn? - Popatrzył na nią poważnie. - Znalazłabyś dla mnie wolną chwilę?

- Oczywiście. - Usiadła przy małym stoliku i spojrzała na niego pytająco. Od dnia przyjęcia u sióstr zachowywał się dziwnie spokojnie. Nie kpił, nie prowokował, nie krążył wokół niczym rozgniewany tygrys. Całymi dniami zajmował się składaniem domku oraz urządzaniem płytkiej sadzawki z małym wodospadem, na której dzieci mogłyby puszczać modele żaglówek, albo po prostu chlapać się bez obawy, że-się utopia. Resztę czasu z zadowoleniem spędzał w domu -w dzień czytał lub grał z Merryn w tenisa, wieczorami grywał w karty, słuchał muzyki, czasem oglądał telewizję albo po prostu rozmawiał. Nie starał się natomiast kontynuować życia towarzyskiego, które tak obiecująco rozpoczął na przyjęciu. Każdego dnia poświęcał trochę czasu na odbieranie i wysyłanie wiadomości telefaksem; kilka razy umówił się na spotkania z ludźmi ze swojej branży. Słowem - ustabilizował się i ułagodził. Z początku dziwiło to Merryn. Była pewna, że takie życie po kilku dniach mu się znudzi. A jednak nie. Wciąż był spokojny i pogodzony ze sobą. Nie skomentował nawet złośliwie wizyty Steve'a, który przyjechał któregoś dnia, by zabrać Merryn do kina. Był łagodny, uczynny, uśmiechnięty ku radości Soni zdobył choinkę większą niż choinka Michelle, a potem

**GWIAZDKA MIŁOŚCI**

wyjął ze schowka wszystkie świąteczne ozdoby i razem z Merryn udekorował cały dom. Odmienił się tak bardzo, że teraz z prawdziwym napięciem czekała, co zamierza powiedzieć z taką poważną miną.

- Pamiętasz, że zaproponowałam mi pomoc przy świątecznych zakupach?  
- odezwał się praktycznym, rzeczowym tonem.

- Owszem.

- Zupełnie nie wiem, co podarować mamie i siostrze.

- Z przyjemnością ci pomogę - zaproponowała. - Jeśli chcesz, mogę nawet załatwić to sama.

- Chętnie zdam się na twój gust przy wyborze prezentów dla Rox i Michelle, ale dla mamy chciałbym sam wybrać coś niezwykłego. Powiem wprost - chciałbym, żebyś wybrała się ze mną na zakupy.

- Zgoda. A masz już jakiś pomysł na ten niezwykły prezent?

- Wymyśliłem, że mógłby to być obraz. Mama uwielbia dzieła sztuki. Merryn radośnie złożyła dłonie. Oczy zabłyśły jej z przejęcia.

- Bren, ty chyba potrafisz czytać w myślach! Sonia uwielbia pewnego malarza, którego prace można właśnie oglądać w galerii „Jabiru” w Sanctuary Cove. Mówiła o nim w zeszłym tygodniu. Była zawiedziona, że wystawa się skończy, zanim ona poczuje się na tyle dobrze, żeby pojechać na wybrzeże.

- Może więc my byśmy się tam wybrali?

- Nie ma sprawy. Tylko że jeśli chcesz, żeby to

była niespodzianka, musimy wymyślić jakiś pretekst. Zresztą w Sanctuary Cove możemy też kupić coś dla twoich sióstr.

- Zostaw to mnie. No więc? Znajdziesz jutro czas?

- Czy Sonia wie, gdzie się wybieramy? - zapytała Merryn następnego ranka, siedząc obok Brendana w czarnym BMW.

- Wie tylko, że pomagasz mi w zakupach. - Spojrzał na nią z ukosa. - Była zachwycona - dodał. - Zaprosiła Mary Eaves, żeby pomogła jej upiec ciasto. Nie musimy się o nią martwić.

Dzień był piękny, słoneczny i bezwietrzny. Merryn włożyła przewiewną, zapinaną na całej długości letnią sukienkę w kwiecisty wzór, do którego znakomicie pasował duży, ozdobiony kwiatami kapelusz, na czas jazdy ułożony starannie na tylnym siedzeniu. Brendan miał na sobie sportowe białe spodnie, granatową koszulę i espadryle.

Gawędzili o niczym, znów doskonale się czując w swoim towarzystwie, i pewnie zmierzali malowniczą drogą wzdłuż oceanu do Sanctuary Cove, prześlicznej miejscowości na wybrzeżu, na północ od Gold Coast.

- Nie pamiętam, kiedy ostatni raz tu byłem - stwierdził Brendan, kiedy spacerowali później po barwnych uliczkach centrum handlowego.

- Miłe miasteczko, prawda?

- Bardzo - odparł i wziął ją za rękę.

Merryn poczuła znajomy ucisk w sercu, ale opa-



**GWIAZDKA MIŁOŚCI**

nowała go siłą woli. Przecież jeden dzień spędzony w jego wyłącznym towarzystwie nie zburzy jej spokoju, nawet jeśli Brendan zachowuje się tak wspaniale, jak za dawnych lat. Doszła do wniosku, że powinna to przyjąć całkiem naturalnie i nie obiecywać sobie zbyt wiele.

Gdy więc dwie godziny później, zadowoleni z udanych zakupów, siedzieli pod markizą na tarasie nadmorskiej restauracji, wmawiała sobie, że są dwójką przyjaciół, którzy po prostu miło spędzają czas. Obraz, który wybrali dla Soni, leżał już zapakowany na tylnym siedzeniu samochodu, a na stojącym przy stoliku dodatkowym krzesła piętrzyły się wielobarwne torby z zakupami. Merryn sączyła zimny sok owocowy, Brendan pił piwo.

- Jak tu pięknie - westchnęła z zadowoleniem, zdjęła kapelusz i przeczesła palcami włosy. - Byłeś bardzo szczodry względem matki i sióstr.

^Brendan wzruszył ramionami i odwrócił szybko wzrok, by nie patrzeć na kuszący zarys piersi pod jej sukienką, który zarysował się wyraźnie, gdy Merryn uniosła dłoń do czoła. Ciekawe, czy wie, jak wspaniale wygląda, myślał o niej intensywnie. I czy wie, że zakupy, czynność, której zwykle nie znosił, stały się w jej towarzystwie całkiem nowym doświadczeniem.

Patrzył, jak Merryn szczupłymi dłońmi dotyka jedwabiu, skór, porcelany, jak ogląda flakony perfum i ściszone głosem wyraża swoje życzenia. Zastanawiała się nad każdym sprawunkiem, rozważając, czy sprawi przyjemność temu, dla kogo jest przeznaczony.

On, oczywiście, nie miał żadnych wątpliwości, że wybrane przez nią prezenty ucieszą wszystkich obdarowanych.

- Ja byłem szczodry - odparł - ale te prezenty sprawią im radość głównie dzięki tobie.

- To normalne. Kobiecie łatwiej jest wybrać coś dla innej kobiety. Ale obraz to był twój pomysł, tak samo jak domek. Moim zdaniem okazałeś się bardzo oryginalny. Jestem pewna, że Sonia będzie zachwycona. Uwielbia pejzaże, a ten przedstawia okolice Dalby. Tam właśnie się wychowała.

- Wiem. Teraz została mi tylko jedna osoba, dla której jeszcze nic nie kupiłem... - Urwał, ponieważ podeszła kelnerka, by przyjąć ich zamówienia. - Zostałaś mi ty - dokończył.

Merryn uśmiechnęła się do niego.

- Prawdę mówiąc, jestem w podobnej sytuacji. Też nie mam dla ciebie żadnego prezentu. Ale... - Zamilkła i dopiero po chwili wahania dopowiedziała cicho: - Ale może to, że znów się do siebie zbliżyliśmy, wystarczy nam za prezent?

- Tak wiele to dla ciebie znaczy?

- Tak. Czy... - Znów się zawahała się, ale tym razem krócej. - Czy naprawdę znów jesteś szczęśliwy? Wiem, że takie pytanie brzmi banalnie, ale chyba wiesz, co chcę powiedzieć.

Skrzywił się lekko.

- I tak, i nie. Ale to nie twoja wina. Oczy Merryn rozszerzyły się ze zdumienia.

- Nie? I nic po sobie...

**GWIAZDKA MIŁOŚCI**

- ...nie pokazałem? - dokończył za nią. W jego orzechowych oczach była ironia, ale tylko wobec siebie samego. - Przepraszam. To takie niedojrzałe.

- Co, Brendan? - Wyprostowała się gwałtownie. - Co cię męczy i co wydaje ci się niedojrzałe? Chyba potrafisz to jakoś nazwać?

- Potrafię. - Uśmiechnął się smutno. - Nie chcę do końca życia tylko pracować. Może cię to nie zdziwi, ale mnie to zaskoczyło. Uświadomiłem sobie, że... wiem, będziesz się śmiać... że potrzebuję kobiety. Takiej, z którą mógłbym spędzić resztę życia. To chyba jest mój problem. Dziwne, prawda?

Merryn wcale nie było do śmiechu.

- Wcale nie - zaprzeczyła oszołomiona. - To jak najbardziej naturalne.

- Nie spodziewałem się, że właśnie mnie to spotka.

- Kiedyś zadałeś mi takie pytanie. Teraz ja ci je zadam... Czy widzisz siebie w roli męża i ojca?

- Tak, chociaż w tej chwili trudno mi sobie to wyobrazić. Widzisz, mała, może jesteśmy do siebie podobni?

Spojrzała na niego szybko. W głębi jego oczu czaił się nikły uśmiech, jakby wezwanie, zaproszenie i pytanie jednocześnie.

- Przecież w każdej chwili możesz to zmienić, prawda? Akurat ty...

- Mój tryb życia...

- Też możesz go zmienić. W kraju też trzeba budować drogi, mosty i tamy. Mogę ci powiedzieć, co sędzę o tym wszystkim?

- Oczywiście, mów.

Zaczekała, aż kelnerka poda im zamówione dania - dla niego rybę z grilla, dla niej sałatkę - po czym powiedziała, starając się, by nie zadrżał jej głos:

- Moim zdaniem nie powinieneś się tym martwić tak bardzo. Może to zabrzmiało naiwnie i banalnie, ale myślę, że kiedy pojawi się w twoim życiu odpowiednia kobieta, wszystko ułoży się samo.

- Pewnie masz rację. Wiele osób tak uważa. Tylko czy się pojawi?

- Nie jesteś przekonany?

- Miałaś rację, kiedy mówiłaś, że jestem zgorzkniały. No, może nie jestem, ale bywam. W każdym razie stałem się ostatnio jakiś... cyniczny.

- Cyniczny w stosunku do kobiet? Ich spojrzenia spotkały się na chwilę.

- Czasami tak - zgodził się w końcu, nie odwracając wzroku.

- Wydaje mi się, że jest wiele kobiet, których nie musiałbyś traktować z pobłażaniem, ale po partnersku. Niejedna chętnie spełniłaby wszelkie twoje wymagania.

- Nie tego szukam - odparł krótko.

Merryn uśmiechnęła się na te słowa. To właśnie był cały Brendan, niespokojny duch, wiecznie szukający dla siebie miejsca. Dopiero teraz zrozumiała, że podobnie jak kiedyś odrzucił prawniczą karierę dla własnych marzeń, tak teraz nie spocznie, póki nie znajdzie godnej siebie kobiety. Brendan - niepokorny, wymagający wobec siebie i innych, nie cierpiący życiowych

**GWIAZDKA MIŁOŚCI**

schematów. Tylko że teraz nie wszystko zależało od niego...

Mimo to wypełniła ją radość. Wreszcie go zrozumiała, odnalazła, odzyskała.

- Więc szukasz wyzwania, nie tylko towarzyski do końca życia?

- Czy to takie zabawne?

- Przepraszam. - Odwróciła od niego oczy, w których musiał dojrzeć nagłą odmianę. - Chcę być twoją przyjaciółką i pomóc ci w kłopotach, ale czasami jestem przede wszystkim kobietą. Nie wiem, czy rozumiesz, o co mi chodzi?

Uśmiechnął się z namysłem.

- Tak. Chyba rozumiem.

Przez kilka minut jedli w milczeniu, później Brendan zmienił temat i nie wrócili już do tej rozmowy. Zdaje się, że oboje uznali ją za zbyt niebezpieczną, przynajmniej na tym etapie. Zamiast tego Brendan opowiadał o łodziach, wypytywał ją, czy lubi żeglować, i wyznawał, że marzy mu się rejs dookoła świata, choć wie, że to w jego przypadku nierealne marzenie, podobnie jak inne - czyli napisanie książki. Wreszcie spojrzął na zegarek i zaproponował, żeby wrócili do domu, a Merryn zgodziła się bez oporów.

Kiedy zjechali z mostu na ruchliwej ulicy, już w pobliżu domu, jakiś samochód próbował wyprzedzić ich, a że nie miał wystarczająco dużo miejsca, zepchnął Brendana na chodnik. Nagły skręt sprawił, że Merryn uderzyła w coś głową - i była to ostatnia rzecz, jaką zapamiętała.

Gdy się ocknęła, zobaczyła, że Brendan siedzi obok niej na chodniku i trzyma ją w ramionach, podczas gdy wokół kręci się rozgorączkowany tłum. Okazało się, że przy okazji wpadło na siebie więcej samochodów, również ten, który spowodował całe zajście, był uszkodzony. Oczywiście prędko utworzył się korek.

- Bren - wyszeptała i zwilżyła wargi. - Co się stało?

Czuła, jak napinają się jego mięśnie, kiedy przytulił ją mocniej do siebie i zamknął oczy. Chyba odczuł ulgę. Może myślał, że nie tylko straciła świadomość, ale też życie?

Spróbowała wstać, lecz ją powstrzymał.

- Nie ruszaj się - nakazał cicho i ucałował ją w czubek głowy.

- Ale...

- Żadne ale. Zdaje się, że nikomu nie stało się nic poważnego, ale kilka osób wpadło w furję. Przyjechała policja, żeby przywrócić tu porządek. Jak się czujesz?

Dotknęła czoła i skrzywiła się z bólu, natrafiwszy na spory guz. Jednak poza tym nic jej nie dolegało.

- Dzięki Bogu - westchnął Brendan. - Poczekaj, ułożę cię wygodnie. To może chwilę potrwać. - Wziął ją na rękę, zaniósł na ławkę na przystanku autobusowym, potem otoczył ją ramieniem i usiadł przy niej. Razem obserwowali zamieszanie na drodze.

W końcu udało się rozładować korek, a któryś z policjantów spisał dokładnie oświadczenie Brendana. Przyjechała karetka, lekarz zbadał Merryn i pozwolił jej wrócić do domu, nakazał jednak obserwować, czy

**GWIAZDKA MIŁOŚCI**

nie pojawią się oznaki wstrząśnienia mózgu lub opóźnionego szoku.

Wreszcie Brendan uruchomił pokieroszowany, ale nadal sprawny samochód i pojechali wolno do domu.

Sonia wyglądała ich niecierpliwie od dobrych paru godzin.

- Myślałam, że uciekliście we dwoje! - oznajmiła, przybierając na ich widok mniej zatroskaną minę.

Merryn spojrzała na Brendana. Patrzył na nią z taką siłą, że niemal zadrżała. Nie potrafiła jednak powiedzieć, co to spojrzenie oznacza, zresztą natychmiast odwrócił wzrok. Natomiast Sonia, zauważywszy zaparkowany na podjeździe samochód, natychmiast pojechała, co się wydarzyło.

- Och, nie! Nic wam się nie stało? Jak...

- Nie, nic nam nie jest - pośpiesznie zapewnił Brendan. - Merryn nabiła sobie guza, ale to wszystko.

^Wejdźmy do środka, mamo. Najgorsze, że samochód...

- Synku - Sonia przerwała mu z oburzeniem - jeśli myślisz, że przejmuję się samochodem, to chyba wcale mnie nie znasz.

Brendan roześmiał się, wziął Merryn na ręce i zaniósł do domu. Noszenie jej najwyraźniej zaczynało wchodzić mu w nawyk.

Ułożył ją w salonie na kanapie i przez chwilę patrzył na nią z wahaniem.

- Zostań tu - polecił po chwili. - Dzisiaj ja zajmę się kolacją.

- Podobno potrafisz zrobić jedynie kawę po irlandzku.

- Umiem też korzystać z telefonu. Zamówię pizzę.
  - Och, Bren, nie musisz zamawiać pizzy - powiedziała Sonia, wchodząc do salonu. - Czy waszym zdaniem jestem już całkowitą inwalidką?
  - Mamo, wiem, że dla ciebie jedzenie potraw zamawianych na wynos to grzech śmiertelny, ale są okazje, kiedy można się tego dopuścić. Powiem więcej: może to nawet być całkiem przyjemne, jeśli tylko nie powtarza się zbyt często. Myślę, że jeśli raz zamówię pizzę, to na pewno nas to nie zdemoralizuje. Jeśli zaś to cię uszczęśliwi, możesz przygotować sałatkę - dodał, po czym szybko wyszedł z pokoju.
  - Co go sprawiło w taki nastrój? - zapytała Sonia konspiracyjnym szeptem.
  - Nawet nie wiem, jaki to nastrój - odparła Merryn, również szeptem. - W każdym razie chyba będzie lepiej, jeśli mu ulegniemy.
- Wieczór był krótki, ale bardzo udany. Brendan zaznajomił matkę z urokami jedzenia pizzy, poteni zaś wszyscy troje zasiedli do pakowania w ozdobny papier świątecznych prezentów.
- Nie powinniśmy zostawiać ich pod drzewkiem -w pewnej chwili oznajmiła Merryn, kiedy tam właśnie zaczęli je składać.
  - Dlaczego nie? - zdumiał się Brendan. - Rodzice zawsze układali je pod choinką.
  - Dopiero kiedy skończyłeś dwanaście lat - przypomniała mu Sonia. - Merryn ma rację. Dla dzieciaków to będzie pokusa nie do odparcia. No i nie za-



**GWIAZDKA MIŁOŚCI**

pominaj, że Święty Mikołaj przybywa w środku nocy. Chyba że... -  
Popatrzyła na niego pytającym wzrokiem.

- O, nie! - Potrząsnął głową. - Jeśli myślisz o tym, co ja, to nie ma mowy!

- Przecież nawet nie wiesz...

- Ależ wiem! I za żadne skarby nie przebiore się za Świętego Mikołaja!  
Musicie namówić na tę przyjemność Raya albo Dawida. O, albo Steve'a -  
zapropozował i popatrzył znacząco na Merryn. - Jeśli chce wejść do  
rodziny, musi na to zapracować.

- Rzeczywiście, mogę go o to poprosić - zastanawiała się głośno Sonia. -  
Ale nie, to niemożliwe. Dzwonił wczoraj, żeby mnie zawiadomić, że nie  
przyjdzie. Akurat w święta ma dyżur. - Teraz ona spojrzała na Merryn.  
Merryn miała dość tych znaczących spojrzeń. Postanowiła opuścić  
towarzystwo, nie zdążyła jednak się odezwać, kiedy Brendan spojrzał na  
nią czujnie, zerknął na zegarek, a potem wstał i podał jej rękę.

- Na ciebie już czas. Wiem, że jeszcze wcześniej, ale nie codziennie traci  
się przytomność w wypadku.

- Tak, powinnaś odpocząć - poparła go Sonia. Merryn przyjęła jego dłoń i  
pozwoliła podnieść się  
z kanapy.

- Dziękuję, po schodach wejdem sama - zapewniła opanowanym głosem. -  
Całkiem dobrze się czuję.

Jednak Brendan poszedł za nią do samych drzwi. Gdy zaś zwróciła się ku  
niemu niepewnie, kładąc rękę na klamce, powiedział czule:

189

- Musisz być bardzo zmęczona - i delikatnie dotknął jej twarzy.
- To był...
- Ciężki dzień?
- Nie to chciałam powiedzieć. - Nerwowo splotła dłonie. - Dzień był wspaniały. Dziękuję ci za obiad. I kolację.
- Merryn? - Zmarszczył brwi. - Próbujesz mi coś powiedzieć?
- Niby co?
- Nie wiem. - Przesunął palcami po jej policzku. - Sama musisz mi to wyznać.

Wyznać? Trafne określenie...

Najbardziej chciałaby mu wyznać, że było jej dziś z nim... miło, uroczo, wspaniale; poprosić, żeby z nią został, żeby znów ją objął, utulił do snu. A kiedy się zbudzi i poczuje lepiej - żeby kochał się z nią długo i czule. I żeby potem zabrał ją ze sobą, gdzie tylko zechce. Przecież przy nim wszędzie by wytrzymała.

- Merryn?
- Tak?
- Może... przebierz się w piżamę, a ja ci coś przyniosę.
- Nie.
- Nie kłóć się ze mną. - Pogroził jej żartobliwie palcem, po czym odwrócił się na pięcie i odszedł.

Kiedy wrócił z tabletką i szklanką ciepłego mleka, leżała już w łóżku, w wiśniowej jedwabnej piżamie z białym oblamowaniem.

- Dostałem to od Soni. - Postawił szklankę na sto-

**GWIAZDKA MIŁOŚCI**

liku przy łóżku i podał jej tabletkę. - Złagodzi ból głowy.

- Nie zmartwiłeś jej niepotrzebnie? To tylko reakcja na stres.

- Nie, nie zmartwiłem. A poza tym coś mi się zdaje, że to nie tylko stres. -

Popatrzył na nią uważnie. - Przepraszam, jeśli to, co powiedziałem o

Steve'ie, cię zirytowało. - Spojrzała na niego ze zdziwieniem, a on

roześmiał się, widząc jej minę. - Jesteś zaskoczona, że cię przepraszam?

- Bardzo - przyznała szczerze.

- Wiem. Chyba sam sobie nie zdaję sprawy, jaki jestem arogancki. Tylko że to tak trudno nad sobą zapanować. Kiedy przyglądałem się dzisiaj tobie, dotarło do mnie w końcu...

- Co takiego? Że wydorostałam?

- No, cóż. To prawda. - Dotknął palcami prześcieradła. - Zmieniłaś się, usamodzielniałaś, wypiękniłaś. Doskonale sobie radzisz. Nie mam prawa krytykować twoich decyzji i wtrącać się w twoje sprawy. - Podniósł wzrok i zajrzał w jej oczy. - Właśnie to sobie dzisiaj uświadomiłem.

- Bren... - zaczęła, ale słowa, które tak bardzo chciała wypowiedzieć, uwięzły jej w gardle. Jeśli zdradziłaby mu swoje uczucia, a on by jej odrzekł, że nigdy nie myślał o niej jako o swojej przyszłej żonie, wszystko między nimi by się skończyło.

- Słucham cię, Merryn...

- Nie wiem, co się dzisiaj ze mną dzieje, ale obiecuję, że jutro dojdę do siebie.

Wziął głęboki oddech, jakby chciał powiedzieć jej coś ważnego, ale w ostatniej chwili chyba zrezygnował, bowiem poprosił tylko:

- Wypij mleko. - Gdy zaś posłusznie przechyliła szklanekę i połknęła tabletkę, dodał z opiekuńczym uśmiechem: - Śpij słodko - i zamknął za sobą drzwi, zgasiwszy uprzednio światło.

Merryn czuła, jak do oczu cisną się jej łzy, mimo to zasnęła szybko. Tuż przed północą obudziła się jednak

- w gardle czuła suchość, a serce waliło jej jak młotem. Powrócił dawny koszmar, który nie śnił się jej od lat, a w którym widziała śmierć rodziców w wypadku samochodowym. Odrzuciła pościel, podbiegła do drzwi i zbiegła szybko po schodach, chcąc jak najdalej uciec przed okropnymi obrazami. W salonie paliło się światło, więc wbiegła tam i wpadła prosto w objęcia Brendana.

- Merryn! - Przytulił ją do siebie. - Co się stało? Chyba nie wróciły dawne koszmary?

- Och, Bren... - W jego ramionach drżała jak liść.

- Pamiętałeś. Nie śniło mi się to od lat.

- Ciii... Uspokój się, biedne małeństwo - wyszeptał. - To pewnie przez ten dzisiejszy wypadek. Cholera, dlaczego tego nie przewidziałem? - dodał, wyraźnie zły na siebie.

- To nie twoja wina - odparła i przytuliła policzek do jego piersi.

Gładził ją po głowie, a dotyk jego dłoni i ciepło silnego ciała stopniowo łagodziły wstrząs. Merryn przestała drżeć i oddychała teraz równo, spokojnie. Zdołała nawet zapytać:

**GWIAZDKA MIŁOŚCI**

- Co tu robisz tak późno w nocy?

- Nic takiego.

- Po prostu grzecznie sobie siedzisz? To do ciebie niepodobne.

- Czyżby?

Uniosła głowę i uśmiechnęła się do niego ostrożnie.

- Takiego Brendana Greya nie znałam. Zmarszczył brwi, a potem naturalnym ruchem pocałował ją w usta.

- Naprawdę byłem takim rozrabiaką?

- Nie byłeś rozrabiaką, ale zawsze rozpierała cię energia. Dziwię się, że nie wróciłeś na przykład do żadnego z dawniej uprawianych sportów. Roześmiał się, ale zaraz spoważniał.

- Chcę ci coś powiedzieć, Merryn. Zastanawiałem się ostatnio, czy nie zmienić rezerwacji.

- Chcesz wcześniej wyjechać? - zapytała z nieskrywanym żalem. - Och, nie!

- Twoim zdaniem to nie jest dobry pomysł? Zagryzła wargę.

- Przecież Sonia... Chyba nie wyjedziesz przed świętami? Przecież...

- Oczywiście, że nie. Ale nic jej nie mów. Nic jeszcze nie zdecydowałem.

- Och, Bren, tak bardzo bym chciała ci pomóc. Popatrzył na nią i uśmiechnął się smutno.

- Niestety, Merryn, akurat ty nie możesz mi pomóc. Wiesz co? - ożywił się nagle. - Coś mi przyszło do głowy. Zrobię tu dla nas posłanie, chcesz? Pogapimy się razem w telewizor.

## 193

Nie słuchał jej nieśmiałych protestów. Znalazł stary materac, poduszki i prześcieradła, potem zaś ułożył je na podłodze i przyniósł butelkę wina, talerz sera, krakersy, oliwki oraz owoce.

- Uczta o północy? - Merryn z zaskoczeniem stwierdziła, że od razu poczuła się lepiej.

- Trochę bardziej wyrafinowana niż dawniej - odparł żartobliwie i nalał im wina. - Ułóż się wygodnie. Jak twoja głowa?

- Całkiem o niej zapomniałam.

- Bardzo dobrze. - Usiadł obok Merryn ze skrzyżowanymi nogami. - To co, gotowa? Co powiesz na Flipa i Flapa?

- Świetny pomysł!

Wypili po dwa kieliszki wina, śmiejąc się ze starych komedii. Potem wyłączyli telewizor i leżeli obok siebie w milczeniu, trzymając się za ręce. Kiedy Merryn zasnęła, Brendan wysunął swoją dłoń z jej uścisku, wstał i posprzątał po posiłku. Już miał zgasić lampę, gdy zatrzymał przez chwilę wzrok na Merryn - i nie zdołał już go od niej odwrócić.

Gdy spała, było w niej coś młodzieńczego. Długie rzęsy rzucały cień na rumiany policzek; w wiśniowej piżamie wydawała się niewinna, krucha i bezbronna. Zupełnie inna Merryn niż ta, którą ostatnio widywał. Sierota, która nie może uwierzyć, że znajdzie kogoś, kto będzie należał tylko do niej. A przecież nawet dzisiaj chwalił ją, że tak świetnie radzi sobie w życiu.

Cóż, ta dziewczyna budziła w nim uczucia, których nie spodziewał się w sobie znaleźć.

**GWIAZDKA MIŁOŚCI**

Gdyby nie ten Steve...

Ale czy Steve rzeczywiście coś dla niej znaczy?

Przez kilka minut stał zagubiony w myślach, potem poruszył się niespokojnie, zgasił światło i ułożył obok Merryn. Wziął ją delikatnie w ramiona, przytulił. Nie powinienem tego robić, pomyślał...

Gdy rano otworzył oczy, słońce wpadało do salonu przez szerokie okna. Jednak nie to go obudziło, lecz głośny jęk i odgłos kroków na drewnianym parkiecie.

Podniósł powoli głowę i zobaczył tuż przy posłaniu parę stóp. Były to kobiece stopy - z polakierowanymi paznokciami, w letnich sandałkach. Zatrzymały się kilkanaście centymetrów od poduszki, a wówczas Merryn, jakby czując przez sen obecność trzeciej osoby, poruszyła się niespokojnie w jego ramionach.

Natomiast właścicielka stóp, Michelle, zawołała z oburzeniem:

- Brendan! Boże, Brendan! Jak mogłeś!?

## **Rozdział 5**

- Co ty, u diabła, możesz wiedzieć? - warknął Brendan do siostry. Merryn zbudziła się i usiadła z wysiłkiem. Odsunęła włosy z czoła i przetarła oczy.

- Przecież to oczywiste! - odparła Michelle i zwróciła się do Merryn lodowatym głosem: - Bardzo ci się dziwię, moja droga. To dlatego na przyjęciu zamknęliście się w jadalni? Nie wydaje ci się, że zachowujesz się okrutnie wobec Steve'a? Robisz mu nadzieję, a potem rzucasz się w ramiona innego.

- Rzuca mi się w ramiona? - zawołał rozwścieczony Brendan. Wstał i spojrzał na siostrę z góry. - Spójrz tylko na mnie, ty idiotko! Nie widzisz, że jestem ubrany?

- To jeszcze nic nie znaczy...

- Naprawdę wierzysz, że my... na podłodze w salonie? Chyba oszalałaś!

- W takim razie wytłumacz mi, co tu robiliście!

- Posłuchaj, Michelle... - Merryn podniosła się z posłania. - Zrobiliśmy sobie nocną ucztę i...

Michelle roześmiała się nieprzyjemnie i popatrzyła na nią z naganą.

- Uczta! To jakieś nowe określenie? Mówię to, co widziałam - spałaś w jego objęciach! No, ale ty przecież zawsze się w nim podkochiwałaś.



**GWIAZDKA MIŁOŚCI**

- Ja... ja... - Merryn poczuła, że palą ją policzki. Odwróciła się gwałtownie i wyszła z pokoju.

Jednak nawet w swojej sypialni słyszała odgłosy awantury, która wybuchła po jej wyjściu. Brendan oznajmił, że zawsze uważał Michelle za idiotkę, ale nie spodziewał się, że jest nią do tego stopnia. To z kolei sprowokowało Michelle, która wypomniała mu wszystko, co jej się w nim nie podoba, a na koniec zapowiedziała, że ani ona, ani jej mąż, ani dzieci nie wezmą udziału w świątecznym obiedzie, jeśli on zamierza się na nim pojawić.

- I bardzo dobrze! - wrzeszczał Brendan z dziką satysfakcją. - Nie będziemy musieli cię znosić! Twoje bachory są okropne, a mąż to skończony nudziarz! Ty sama zaś jesteś gruboskórną, nadętą lalą, tak samo nudną, jak Ray! Jeśli nie przyjdiesz, sprawisz mi tylko radość! Aha, i nie zapomnij uprzedzić Steve'a, żeby też się tu nie pokazywał! Sonia, przerażona odgłosami kłótni, zapukała do sypialni Merryn i weszła szybko, by zapytać, co się stało.

- Merryn, co tam się dzieje? Dlaczego oni... Merryn usiadła na łóżku i w roztargnieniu potarła policzki dłońmi. Wzięła głęboki oddech i zaczęła wszystko tłumaczyć. Gdy doszła w swej opowieści do momentu, w którym Michelle pojawiła się rano w salonie, bezradnie rozłożyła ręce i spojrzała na Sonię żałośnie.

- Michelle musiała dojść do wniosku, że my... ja i Brendan...

- Że się kochaliście? - dokończyła Sonia ze zdzi-

wieniem. - Naprawdę, ta Michelle czasami zachowuje się okropnie! Chyba nadszedł czas, by usłyszała to ode mnie. - To powiedziawszy, wyszła z pokoju.

Merryn ukryła twarz w dłoniach. Nie ma co, zapowiadają się wspaniałe święta. A wszystko przez nią i przez jej głupie zadurzenie. Boże, jak ona się teraz pokaże Brendanowi na oczy? Jak zdoła stanąć przed nim i spojrzeć mu prosto w twarz? A reszta rodziny?

Wstała szybko i pośpiesznie się ubrała. Musi stąd wyjść, uciec choćby na chwilę, choćby po to, by dojsć do siebie w samotności.

Pięć minut później jechała samochodem przed siebie. Chyba nie zauważyli jej zniknięcia, ponieważ nikt nie próbował jej zatrzymać.

Resztę dnia spędziła, robiąc zakupy na święta -wszystko, co było potrzebne do przygotowania świątecznego obiadu. Robiła to w zasadzie z przekory, jakby wbrew temu, co właśnie się stało i co kazało spodziewać się raczej skromnego kameralnego posiłku niż wielkiej świątecznej uczy. Kiedy około czwartej wróciła do domu, zastała w nim jedynie Brendana.

- Gdzie się podziewałaś? - przywitał ją gniewnie w kuchni.
- Byłam w mieście - odparła i położyła zakupy na stole.
- I nie przyszło ci do głowy, że matka się o ciebie zamartwia?
- Nie, nie przyszło mi to do głowy - odparła spo-

**GWIAZDKA MIŁOŚCI**

kojnie. - Przecież wie, że już dawno skończyłam dwadzieścia jeden lat. A gdzie ona jest?

- U Rox. Mirandzie coś dolega. Merryn znieruchomiła nad zakupami.

- Coś poważnego?

- Wątpię. Lekarz stwierdził, że nie ma się czym przejmować, ale mama sama chce sprawdzić.

Merryn wzruszyła ramionami i odwróciła się, by rozpakować pakunki z jedzeniem. Sonia bardzo poważnie podchodziła do zdrowia swoich wnuków i zawsze starała się śpieszyć im z pomocą.

- Merryn?

Znieruchomiła, ustawiając na półce zakupione konserwy. Wiedziała, o co może zapytać Brendan.

- Czy to prawda? - odezwał się po chwili. - Posłuchaj... - Wstał i okrążywszy stół, podszedł bliżej, by stanąć tuż za jej plecami. - Nie musisz się tego wstydzić...

- To było dawno temu - powiedziała cicho i odwróciła się, by spojrzeć w jego twarz. - Zaskoczyło mnie tylko... że akurat Michelle to zauważyła.

- Wszyscy zauważyli. Wszyscy oprócz mnie - odparł ponuro.

- Skąd wiesz, że wszyscy?

- Kiedy wyszłaś z domu, pogodziliśmy się. Mama bardzo nalegała, znasz ją. Powiedziała, że nie pozwoli, żebyśmy zepsuli pierwsze od wielu lat wspólne święta. Zagroziła nawet, że jeśli natychmiast się nie przeprosimy, to ona wyjedzie. - Uśmiechnął się smutno. - To przemówiło i do Michelle, i do mnie.

- A co było potem?

- Usiedliśmy w salonie i wszystko sobie wyjaśniliśmy. Michelle dała się przekonać, że nie zrobiliśmy niczego złego. - W jego oczach zabłysła lekka irytacja. - Ja natomiast przeprosiłem ją za wszystkie te rzeczy, które jej wygarnąłem. Ale kiedy poprosiłem ją, by przyznała, że wszystko, co powiedziała ci w gniewie, jest zupełnie niedorzeczne, odmówiła. Powiedziała, że ty... że kochałaś się we mnie od lat. -Przełknął ślinę. - Mama to potwierdziła. Widocznie dlatego wszyscy byli tacy szczęśliwi, kiedy zainteresowałaś się Stevem...

Merryn nigdy nie czuła się równie-skrępowana.

- Cóż, wszyscy się mylą - oświadczyła chłodno. - Oczywiście, można powiedzieć, że cię... - przez chwilę szukała słowa - podziwiałam, ale wyłącznie jak starszego brata. - Odwróciła oczy, by nie dostrzegł w nich kłamstwa. - Zawsze była to więź jak między bratem i siostrą.

Na chwilę zapadło kłopotliwe milczenie.

- To się może zmienić - oznajmił niespodziewanie Brendan.

- Niby dlaczego?

- Wyjaśnijmy to sobie...

- Lepiej nie - odparła szybko. Chciała go wyminąć, ale chwycił ją za nadgarstek.

- Poczekaj! Dlaczego jesteś taka zagniewana? Bo przez wszystkie te lata niczego nie zauważyłem? Postanowiłaś mnie teraz ukarać?

- Przecież ci powiedziałam... - Szarpnęła się

**GWIAZDKA MIŁOŚCI**

gwałtownie. - Poza tym nigdy bym się do czegoś takiego nie zniżyła. To, że tak o mnie pomyślałeś, napełnia mnie odrazą! - wycedziła przez zęby i znów spróbowała się wyswobodzić.

- Ciekawe, czy to też napełnia cię odrazą? - Przytrzymał ją mocno, a potem nachylił usta nad jej twarzą.

- Bren!

- Odpowiedz - zamruczał, obejmując ją ciasno, i zaczął przesuwać dłońmi po jej plecach. - Odpowiedz... Powiesz mi teraz czy kiedy skończymy?

- Powiem ci od razu! Natychmiast przestań!

- Mam cię nie całować? - Spojrzał jej prosto w oczy, niemal dotknął ustami jej ust. - Przykro mi, chyba nie potrafię nad sobą zapanować.

- Owszem, potrafisz. Sam powiedziałeś, że nie mógłbyś mi zrobić czegoś takiego.

- To było zanim się dowiedziałem, co do mnie czujesz.

Wcale nie wiesz, co czuję - broniła się ostatkiem sił.

- Może więc teraz się dowiem - wyszeptał i zsunął dłoń na jej talię, biodra, pośladki, okryte jedynie cienkim materiałem szortów. - Taka szczupła i gładka... I taka rozgniewana. Dlaczego mnie nie zachęcisz, żebym zachował się jeszcze gorzej?

Wyraźnie ją prowokował i udało mu się wyzwolić w niej wściekłość.

Kiedy wsunął palce w jej włosy i zaczął ją całować, wpiła się w jego usta z taką zawziętością, jakby nie był to pocałunek, lecz pojedynek zajadłych wrogów.

Oderwali się od siebie, ciężko dysząc, i zmierzyli wzrokiem, w którym gniew mieszał się z pożądaniem. Po chwili jednak znów szepili się w głodnym, zachłannym pocałunku.

Przerwało im dopiero natarczywe trąbienie samochodu na podjeździe przed domem. Brendan odsunął Merryn od siebie i uśmiechnął się z dziką satysfakcją.

- Już coś o tobie wiem, mała. Masz szczęście, że odsiecz przyszła w samą porę. Do licha, ty naprawdę wydorostałaś...

Wyrwała się z jego ramion i zdążyła wsunąć bluzkę w szorty tuż przed tym, jak Rox wpadła do kuchni.

- Jest tu kto? Przywiozłam mamę, ale nie mogę zostać nawet na chwilę.

- Jak się czuje Miranda? - Merryn zmusiła się, by jej głos brzmiał trzeźwo i spokojnie.

- To tylko atak kolki. Nic jej nie będzie. Słyszałam o waszej porannej awanturze. - Mrugnęła okiem do Brendana. - Nie wiedziałeś, że Michelle mianowała się strażniczką etykiety i dobrych obyczajów w naszej rodzinie? - Brendan zaklął pod nosem, a Rox zwróciła się do Merryn: - A ty nie bierz sobie jej słów za bardzo do serca. Pamiętasz, jak Michelle zadurzyła się w naszym żonatym sąsiedzie? Polowała na niego w rozmaitych miejscach, a potem udawała, że to przypadkowe spotkania.

Tylko dlaczego zawsze była wtedy umalowana jak na pokaz i wystrojona w najbardziej seksowne ciuchy?

- Dzięki, Rox. Zapamiętam to sobie - odrzekła

**GWIAZDKA MIŁOŚCI**

Merryn dziwnie zduszonym głosem. - Leć już do Mirandy. Pomogę Soni wejść na górę.

Kolacja była cicha, pełna napięcia, lecz Sonia zdawała się tego nie zauważać. W ostatnich dniach większość jej uwagi pochłaniał wystrój dzieciennego domku i podczas posiłków rozmawiała głównie na ten temat. Kiedy Brendan w pewnym momencie oznajmił niedbale, że zamierza wyjść wieczorem, obie były równie zadowolone, choć oczywiście z różnych powodów.

- Bardzo dobrze, mój drogi - ucieszyła się Sonia. - Z kim się umówiłeś?

- Ze starymi przyjaciółmi, których ściągnęłyście do Michelle na przyjęcie. Pogramy w tenisa. Jak widzisz, mam, twoje wysiłki nie poszły na marne.

- Wspaniale. A może weźmiesz ze sobą Merryn? Po takim dniu, jak dzisiejszy, przyda jej się trochę rozrywki.

Brendan i Merryn zmierzili się wzrokiem. Od kiedy Rox przerwała im pocałunek, ani przez chwilę nie byli sami. I dobrze, bo bez świadków mogłaby mu powiedzieć wiele nieprzyjemnych rzeczy. Skoro jedynym komentarzem, na jaki zdobył się po ich pocałunku, było stwierdzenie, że wydorosłała - Merryn była gotowa go znienawidzić.

- Ależ oczywiście - zapewnił Brendan. - Jeśli tylko ma ochotę na moje towarzystwo. Pojedziesz ze mną, Merryn?

- Przykro mi, ale mam na ten wieczór inne plany.

## 203

- Naprawdę? - dopytywała się naiwnie Sonia. - Nic wcześniej nie mówiłaś.

Merryn z trudem się powstrzymała, żeby nie wybuchnąć gniewem.

- Nie pamiętasz? Mamy dzisiaj przybrać świąteczny tort.

- Ach, o to chodzi! Sama dam sobie radę.

- Nic podobnego. Nie wolno ci stać tyle czasu w jednym miejscu.

- W takim razie zrobimy to jutro rano.

- Łatwiej przybierać tort, kiedy jest chłodno.

- Nie chciałbym burzyć niczyich planów - wtrącił Brendan. - A zwłaszcza planów Merryn. Poza tym, kochana mamo, powinnaś chyba pojąć, o co jej chodzi. Merryn po prostu nie ma ochoty na moje towarzystwo. Cóż, jej prawo - dodał i spojrzał na nią z zaczepnym błyskiem.

- Masz całkowitą rację - szybko przytaknęła mu Merryn, po czym wstała i zaczęła zbierać talerze. Idąc do kuchni, usłyszała jeszcze, jak Sonia wyznaje Brendanowi swoją obawę, że święta nie zapowiadają się zbyt przyjemnie, skoro tyle jest napięcia między członkami rodziny, i jak Brendan zapewnia matkę, że nie powinna się niczym martwić.

- Skończone! - Merryn cofnęła się i spojrzała na tort, pyszniący się na kuchennym stole. Był przybrany białym kremem, srebrnymi wzorami i złotymi dzwoneczkami. W jednym rogu stał miniaturowy Święty Mikołaj z zaprzęgniętymi do sań reniferami, w drugim



**GWIAZDKA MIŁOŚCI**

leżała gałązka jemioli. Artystycznie wykonany napis życzył wszystkim „Wesołych Świąt!”, całość zaś otoczona była czerwono-zielonymi wstążkami.

- Wspaniały - stwierdziła Sonia. - Mogłybyśmy otworzyć cukiernię.
- Nie za bardzo pstrokaty?
- Dzieci lubią, żeby było kolorowo. A właśnie, ciekawe, jak się czuje Miranda.

Merryn spojrzała na nią z troską.

- Jeśli chcesz, zaraz zadzwonię do Rox.
- Och, nie. Niepotrzebnie robię tyle zamieszania. - Sonia przeciągnęła się i ziewnęła. - Tak mi przykro z powodu tej porannej awantury.
- Nic nie szkodzi. To nie była twoja wina.
- Wiem, ale boleję nad tym, że wasze stosunki z Brendanem się skomplikowały.
- Brendan chyba tak nie uważa - zauważyła z iro-jaią Merryn.
- W każdym razie był bardzo zaskoczony, kiedy Michelle go zapewniała, że ty... no...
- Że się w nim podkochiwałam? - Merryn postarała się, by zabrzmiało to odpowiednio lekko i beztrosko. - Podobno ty też tak sądzisz.

Sonia westchnęła.

- Niezupełnie tak - odparła z zakłopotaniem. - Nigdy nie uważałam, że się w nim kochasz. Wiedziałam natomiast, że Brendan znaczy dla ciebie więcej, niż ktokolwiek inny. Przyznasz, że to jest pewna różnica.
- Merryn myślała przez chwilę, potem wzruszyła ramionami.

**205**

- Może?

- Czy to się zmieniło?

- Tak, teraz jest całkiem inaczej. Udało mu się w końcu mnie przekonać, że ja... że to tylko strata czasu.

Sonia uniosła brwi.

- O tym właśnie cię przekonał? Miałam wrażenie, że wcale tak nie uważa.

- Może więc powinien. - Uśmiechnęła się do starszej kobiety i pogłaskała ją po dłoni. - Dajmy już temu spokój, Soniu. Wstawmy tort do lodówki i chodźmy spać. Czy nie masz nic przeciwko temu, żebym zniknęła z domu na cały jutrzejszy dzień? Chciałabym przed świętami odwiedzić kilka znajomych osób.

Sonia wyglądała tak, jakby miała ochotę się sprzeciwić, kiedy jednak spostrzegła pełne rezerwy spojrzenie Merryn, postanowiła nie protestować.

- Ależ oczywiście, moja droga. Już całkiem dobrze daję sobie radę sama. Nie musisz całymi dniami wokół mnie skakać.

Następnego ranka Merryn opuściła po cichu dom Greyów i pojechała do swojego mieszkania. Gdy tylko zamknęła za sobą drzwi, poczuła niezmierną ulgę. Nareszcie nie musiała z nikim się spotykać, z nikim rozmawiać, przed nikim niczego udawać. Była sama i mogła zastanowić się nad sobą. Dokonać podsumowania...

Przez pierwsze godziny sprzątała i wietrzyła niewielkie mieszkanie, porządkowała skarby, zgromadzo-

**GWIAZDKA MIŁOŚCI**

ne w czasie podróży, i po prostu cieszyła się chłodnym wnętrzem, urządzonym przez nią starannie i ze smakiem. To był jej azyl i tu się czuła najlepiej.

Kiedy skończyła sprzątać, poczuła, że napięcie z niej opadło, ale nadal nie była gotowa do rozmyślań o Brendanie. Wzięła więc prysznic i włożyła powłóczystą, długą, białą suknię. Potem przyrządziła sobie niewielki posiłek z produktów, które kupiła w drodze do domu. Jadła wolno, siedząc z nogami opartymi

o chłodny blat niskiego stolika w salonie. Wreszcie ułożyła się na kanapie i usnęła.

Obudził ją dzwonek do drzwi. Tego się zupełnie nie spodziewała. Wstała z uczuciem niepokoju. Może coś przytrafiło się Soni?

W progu stał Brendan.

- Co tutaj robisz? - Uchyliła drzwi do połowy i popatrzyła na niego zaskoczona. Zjawił się bez zapowiedzi, a w dodatku ubrany w garnitur i krawat, ze starannie uczesanymi włosami.

- Chciałbym znowu wkraść się w twoje łaski - oznajmił krótko. - Wpuść mnie, Merryn.

- Wiesz, że nie muszę. To znaczy... nie mamy sobie nic do powiedzenia - poprawiła się szybko.

- Owszem, mamy. - Zmierzył ją wygłodniałym spojrzeniem, podziwiając jej nagie stopy, cienką suknię i zmierzwiłone od snania włosy. - Chyba że ktoś u ciebie jest? - zapytał ze znaczącym uśmiechem.

Było całkiem oczywiste, co ma na myśli. Merryn spojrzała po sobie i gwałtownie nabrała powietrza.

Z powodu upału, po kąpieli pod prysznicem nie włożyła stanika, a biała suknia wcale tego nie skrywała. Spojrzała ostro na Brendana.

- Nie sądz mnie według swojej miary. Było mi gorąco... Nikogo tu nie ma.

- Tym bardziej możesz mnie wpuścić. Nie możemy udawać, że się nie znamy...

- Wcale nie miałam takiego zamiaru.

- W takim razie pozwól mi wejść.

Spojrzała na niego gniewnie, ale otworzyła szerzej drzwi, a sama zniknęła w głębi mieszkania. Poszła do sypialni i za zamkniętymi drzwiami niespiesznie przebrała się w inną sukienkę, ciemnozieloną w białe kropki. Uczesała się, wsunęła stopy w pantofelki na płaskim obcasie i wyszła do salonu.

Brendan stał na balkonie. Zdjął marynarkę eleganckiego, szarego garnituru, pozbył się też krawata i przewiesił go przez oparcie krzesła. Podwinął rękawy, dłonie ukrył w kieszeniach i podziwiał widoki, jakie roztaczały się z jej okna. Kiedy wyczuł za sobą jej obecność, odwrócił się i przez długi czas nic nie mówił.

- Czego chcesz? - odezwała się pierwsza i spokojnie usiadła w fotelu. - Wczorajem miałam zamiar wrócić, jeśli właśnie to cię niepokoiło. Chyba nie myślałeś, że zostawiłabym Sonię samą tuż przed świętami.

- Nie myślałem - przyznał - ale oboje przyczyniliśmy się do popsucia świątecznej atmosfery, postanowiłem więc, że musimy to naprawić.

Mówiąc otwarcie, Sonia jest w okropnym nastroju.

Merryn przełknęła ślinę.

**GWIAZDKA MIŁOŚCI**

- Będziemy musieli bardziej się kontrolować. Wszedł do pokoju i usiadł naprzeciwko niej.

- Doprawdy? Mamy zachowywać się tak, jakby nic się nie wydarzyło? Naprawdę sądzisz, że to możliwe?

- Tak - odparła krótko. - A poza tym, cóż takiego się stało?

Na jego ustach pojawił się przelotny uśmiech.

- Chcesz powiedzieć, że nie udało mi się sprawić, żeby ziemia poruszyła się pod twymi stopami? Oczywiście, wiem - dodał kpiąco - nie doszliśmy jeszcze do tego etapu.

Merryn postanowiła opanować złość i nie uciekać się do niepotrzebnej uszczypliwości.

- Proszę bardzo, kpij sobie, jeśli sprawia ci to przyjemność.

- Wcale nie - odparł szybko. - Po prostu całowałaś mnie wczoraj tak namiętnie...

- A co miałam robić? - Zerwała się nagle na równe nogi. - I czy naprawdę sądzisz, że możesz pozwolić sobie na wszystko, co tylko przyjdzie ci do głowy?

- Zaraz, zaraz... Czy chcesz powiedzieć, że cię do czegoś sprowokowałem? - zapytał wolno.

- Tak, zrobiłeś to! Tylko że jak słusznie potem zauważyłeś, wydorostałam i nie jestem już małą, zapłakaną dziewczynką, którą możesz pocałunkiem zmusić do uległości, kiedy przyjdzie ci na to ochota!

Teraz on wstał i stanął obok niej.

- Rozumiem, jesteś bardzo doświadczona pod tym względem.

- Bardzo! - przytaknęła gwałtownie.

Brendan stracił pewność siebie. Zauważyła, że na jego brodzie gwałtownie zadrgał jakiś mięsień, a dłonie zacisnęły się kurczowo w pięści.

- Aha, więc rodzinna troska, że panna Millar nadal jest we mnie beznadziejnie zadurzona, okazała się całkiem zbyteczna?

- Tak.

- W takim razie twój związek ze Steve'em ma dla mnie jeszcze mniej sensu - stwierdził szorstko.

- Nie mieszaj go do tego.

- Bo nigdy tak naprawdę nie był w nic zamieszany?

- Nie. Ponieważ... - Nagle ramiona opadły jej z rezygnacją. - Idź już sobie, dobrze? Mam tego dosyć.

- Nie mogę - odparł lekkim tonem, który bardzo ją zaskoczył.

- Co to ma znaczyć, że nie możesz?

- To znaczy, że nie mam żadnego środka transportu. Liczyłem na to, że podrzucisz mnie do domu.

Merryn zacisnęła zęby ze złości.

- Nie powiesz mi chyba, że przyszedłeś tu piechotą? A w ogóle, skąd wiedziałeś, że tu jestem?

- Nie wiedziałem. Zaryzykowałem. I nie przyszedłem tu na piechotę.

Przyjechałem taksówką. Rano odstawiłem BMW do warsztatu. Będzie gotowe dopiero jutro po południu.

- A kto przez cały dzień dotrzymuje towarzystwa Soni? - zapytała wojowniczo, opierając ręce na biodrach.

## 210

- Zawiozłem ją do Rox. Chciała zobaczyć, jak się miewa Miranda. Naprawdę podejrzewałaś, że zostawiłbym ją samą na cały dzień?

- Sądzę... - Urwała i w duchu policzyła do dziesięciu. - No dobrze, zaczekaj. Zamknę tylko okna.

- Nie musimy się śpieszyć. Sonia zostanie u Rox na noc.

- O!

- Sama zdecydowała. Jeśli mogłabyś mnie poczęstować czymś chłodnym, byłbym bardzo wdzięczny.

Merryn zwróciła się ku niemu, lecz zawahała się i nic nie powiedziała.

Przez chwilę ją obserwował, potem zapytał poważnie:

- Może byśmy się zastanowili, jak postępować, żeby jej więcej nie niepokoić? - Wciąż milczała, więc zaczął z innej beczki: - Ciekawi mnie, od jak dawna masz to mieszkanie. Bardzo do ciebie pasuje.

- Co to ma znaczyć?

- Jeśli dasz mi zimne piwo, wszystko ci wytłumaczę.

- Proszę bardzo - westchnęła i poszła do kuchni. Po chwili postawiła przed nim na marmurowym blacie oszronioną puszkę piwa i wysoką szklankę. Sobie przyniosła sok owocowy.

- Dzięki. - Otworzył puszkę i nalał pół szklanki. - Na pewno nie napijesz się czegoś mocniejszego?

- Dopiero trzecia... - Zerknęła na zegarek i wykrzyknęła zaskoczona: - Boże, już piąta! Jak mogłam tak długo spać?

- Nie wiem. - Brendan wzruszył ramionami, usiadł wygodniej i wyprostował długie nogi. - Mieszkasz tu sama?

- Tak. Po skończeniu dwudziestu jeden lat przejęłam spadek po rodzicach i mogłam sobie pozwolić na samodzielne mieszkanie. Twój ojciec pochwalił moją decyzję. Powiedział, że to dobra inwestycja, a w dodatku będę miała własny kąt. Można powiedzieć, że miałam szczęście.

## 211

- Zasługiwałaś na trochę szczęścia po stracie rodziców.
- Być może. - Wzruszyła ramionami. - Nie powiedziałeś mi, dlaczego uważasz, że to mieszkanie do mnie pasuje.
- Cóż... - rozejrzył się wokół - jest tu we wszystkim jakaś dyskretna elegancja, harmonia i ład, dobry styl, spokój. - Merryn zarumieniła się i pożałowała, że zadała mu to pytanie. - Wiesz, dziwi mnie, że nigdy się nie spotkaliśmy - oznajmił nagle.
- Jak to? - Zmarszczyła brwi.
- W samolocie.
- Och. Pewnie kiedyś się spotkamy.
- Tak, a ty będziesz mogła mnie potraktować z wykszoloną, chłodną uprzejmością. - To stwierdzenie rozbawiło Merryn. - Śmiejesz się? Trudno ci to sobie wyobrazić?
- Owszem.
- W takim razie co powiesz na wspólną kolację? Soni nie ma w domu, więc nie musimy śpieszyć się z powrotem, prawda? - dodał, gdy spojrzała na niego zaskoczona.



**GWIAZDKA MIŁOŚCI**

- Nie, ale...

- Żadne ale, panno Millar. Może wybierzemy się do Riverside?

Popłynęlibyśmy promem, żeby nie szukać miejsca do parkowania.

Merryn zamilkła. W Riverside, na drugim brzegu rzeki, znajdował się kompleks sklepów i restauracji, przylegający od Ogrodu Botanicznego i hotelu „Heri-tage”. Przystań promowa znajdowała się o kilka minut drogi od jej domu, a podróż w górę rzeki nie zabierała wiele czasu. Promy kursowały regularnie.

- Nie wiem....

- Dlaczego? Nie chcesz choć raz w życiu zaszaleć?

- Wymienił nazwę restauracji słynącej z wyśmienitego jedzenia, położonej przy samej rzece.

- Pewnie nie będzie wolnych stolików - próbowała oponować. - Poza tym nie jestem odpowiednio ubrana.

- Jestem pewien, że znajdziesz w szafie jakiś strój

- uśmiechnął się kusząco. - A co do wolnych miejsc, to zaraz zobaczymy - powiedział i sięgnął po słuchawkę telefonu.

## **Rozdział 6**

Podczas rejsu po rzece oboje milczeli. Słońce już zaszło i w gładkim lustrze wody odbijało się teraz bajkowe, różowofioletowe niebo. W wysokich budynkach na brzegu zapalały się światła, wydobywając z mroku kontury nabrzeża i mostu. Powietrze stało nieruchome.

Wspinali się właśnie po kamiennych schodach, prowadzących od przystani ku Riverside, kiedy Brendan przerwał tę dziwną ciszę między nimi.

- Stąd Brisbane wygląda najpiękniej - powiedział rozmarzonym głosem.

- Tak - potwierdziła Merryn. - To naprawdę ładne miasto. Nie za duże, nie za bardzo zatłoczone.

- A teraz w dodatku świątecznie przystrojone. - Wskazał na kolorowe światełka, migoczące niemal na każdym kroku.

- Mhm, do Bożego Narodzenia zostały tylko trzy dni.

Wziął ją pod rękę i wprowadził do restauracji. Najwyraźniej był tu znany, ponieważ kelner powitał go, wymieniając jego nazwisko, po czym zapewnił, iż zarezerwował dla nich jeden z najlepszych stolików, przy samym oknie. Przyszli dość wcześnie, więc na sali nie było wielu gości. Merryn ucieszyła się z tego.

**GWIAZDKA MŁOŚCI**

Trochę spokoju i łagodne światło świec na pewno poprawią jej nastrój. Złożyli zamówienie, przyniesiono im butelkę wina. Merryn piła je wolno, spoglądając przez okno na rzekę. Brendanowi wystarczało chyba, że może się przyglądać swojej towarzyszce, gdyż milczał, tak jak w czasie rejsu promem. W ten sposób dotrwali do pierwszego dania.

- Zaprosiłem cię tutaj z wyjątkowego powodu -oznajmił Brendan, kiedy skończyli jeść wykwintne przystawki.

- Cóż to za powód?

- Pomyślałem sobie, że nasze stosunki przestaną być takie napięte, jeśli spotkamy się na neutralnym terytorium, zwłaszcza tak pięknym, jak ta restauracja. Dobre jedzenie i wino sprzyja kruszeniu lodów.

- Tak sądzisz? - odparła cicho i sięgnęła po kieliszek.

- Tak - zapewnił. - Przyszło mi też do głowy, żeby właśnie w takim pięknym miejscu poprosić cię o rękę.

Merryn zadrżała na te słowa i trochę wina wylało się z kieliszka na obrus. Odstawiła kieliszek i osuszyła czerwoną kałużę serwetą. Potem popatrzyła na niego zmieszana i wyznała bezradnie:

- Nic nie rozumiem...

- Wiem - spojrzał na nią całkiem przytomnie -

i obawiam się, że to moja wina. Ja też nic nie rozumiałem. Czułem się tak, jakbym znał dwie różne osoby - dawną Merryn i obecną. Musiało upłynąć trochę cza-

su, zanim zrozumiałem, że jest tylko jedna, zawsze ta sama. Było to trudne, wyjątkowo trudne, ponieważ zawsze zajmowałaś w moim sercu szczególne miejsce.

- Chcesz powiedzieć, że wolisz dawną Merryn? -zapytała ostrożnie.

- Nie. Raczej to, że nowa Merryn wydawała mi się jakąś piękną nieznajomą. Kiedy zaś tylko ta piękna nieznajoma, której coraz bardziej zaczynałem pragnąć, okazywała mi troskę, wtedy wszystko sobie przypominałem.

- Przypomniałeś sobie historię z myszką.

- Właśnie. Wtedy znów zrozumiałem, że ty to ty, i ogarnęło mnie ogromne poczucie winy. Uświadomiłem sobie, że pragnę biednej Merryn, sieroty, która wychowała się w naszym domu i która jest taka młoda, taka niedoświadczona. Poczuję się jak jakiś niegodziwiec.

- Więc... pragnąłeś mnie?

- Odkąd tu przyjechałem, choć sam nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo. Powinienem był się tego domyślić wcześniej, kiedy ogarniała mnie niewytłumaczalna złość na myśl, że coś cię może łączyć ze Ste-ve'em. To jego o wszystko obwiniałem. - Skrzywił się. - Pewnie tak samo traktowałbym każdego mężczyznę, którym byś się zainteresowała.

- Ale... Czy wcześniej nic nie dostrzegłeś? Kiedy poprzednio się widzieliśmy, miałam dwadzieścia jeden lat - powiedziała i natychmiast zamilkła.

- Jeśli chcesz mi dać do zrozumienia to, co mam na myśli, to muszę przyznać, że okazałem się niewia-

**GWIAZDKA MIŁOŚCI**

rygodnym głupcem - odparł cicho i ostrożnie dotknął jej dłoni.

- Ale... - Merryn drgnęła niespokojnie. Ale... - chciała jeszcze coś powiedzieć, lecz język odmówił jej posłuszeństwa.

- Napij się wina - poradził Brendan, gdy zaś to zrobiła i trochę się uspokoiła, odezwał się ponownie: - O coś chciałaś zapytać?

- Tak... Dlaczego z niczym się nie zdradziłaś, dopóki Michelle... - urwała i bezradnie rozłożyła dłonie.

Brendan uśmiechnął się z zadumą, westchnął.

- Cóż, prawdę mówiąc, chciałem ci wyznać to wcześniej, już po przyjęciu, kiedy wszystko zaczęło rozjaśniać się w mojej głowie. Mogłem wreszcie określić to dziwne poczucie niepokoju i pustki, które dręczyło mnie od pewnego czasu. Potrafiłem je w końcu nazwać, i to nazwać imieniem dziewczyny, której nie umiałem wyrzucić z serca ani z pamięci. Miałem ku temu okazję w Sanctuary Cove. Myślałem sobie, że jeśli ty... podzielasz moje uczucie, to dasz mi jakiś znak. - Popatrzył na nią przenikliwym wzrokiem, w którym czał się cień smutku. - Ale nie doczekałem się żadnego znaku - mówił dalej. - Okazywałaś mi troskę, przyjaźń i - nic więcej. Wiem, to dużo. Wówczas przypomniałem sobie jednak, że tak samo zachowywałaś się na tym okropnym przyjęciu u Michelle, i doszedłem do wniosku, że choć cię pragnę, to i tak nigdy cię nie zdobędę. Po prostu, ty zupełnie nie brałaś tego w rachubę.

- Och... - Merryn nie wierzyła własnym uszom.

Czuła, że teraz ona powinna odpłacić szczerością za szczerść, jednak Brendan nie dał jej dojść do głosu.

- Widziałem też, jak świetnie dajesz sobie w życiu radę - powiedział, po czym pochylił głowę i przez chwilę bawił się w zamyśleniu nóżką kieliszka. -W porównaniu do ciebie, ja zupełnie nie nadaję się do normalnego życia. Jestem ostatnią rzeczą, jakiej ci w życiu potrzeba.

- Państwa homar - odezwał się kelner, pojawiając się nagle przy stoliku. Merryn spojrzała na przyniesione danie - wspaniałego, różowego homara w sosie *mornay*, z ryżem i warzywami *saute*.

- Nic o tym nie wiedziałam - oznajmiła lekko schrypniętym głosem.

Kelner spojrzał na nią pytająco. Zamknęła oczy. Usłyszała, że Brendan mówi coś do niego, kiedy zaś otworzyła oczy, znów byli sami.

- Nie pozwól, żeby wystygło.

- Chyba nie jestem głodna.

- Na pewno jesteś. Spróbuj chociaż trochę. Wzięła widelec. Oczywiście, potrawa okazała się

wyśmienita. Kiedy skończyła jeść, odsunęła talerz i powiedziała:

- Dlaczego teraz mówisz mi to wszystko? Przez chwilę się zastanawiał.

- Dlaczego nie powiedziałem ci tego wczoraj po południu? {

- Na przykład.

- Bałem się, że nie uwierzysz. Wydawało mi się, że jesteś zażenowana, zirytowana...

- Bo byłam, ale...
  - A teraz mi wierzysz?
  - Ja... - zawahała się, nie umiała odpowiedzieć na to pytanie.
  - Prawdę mówiąc, podziwiam cię za to, że nie dałaś się poskromić pocałunkiem. Podziwiam cię za to i kocham - dokończył cicho.
  - A to, że...
  - .. .jesteś bardzo doświadczona? Owszem, na chwilę mną to wstrząsnęło, ale potem przyszło mi do głowy, że byłaś na mnie rozgniewana, więc pewnie specjalnie chciałaś mnie zaszokować. Nie uwierzyłem ci. Myliłem się?
  - W sprawie moich doświadczeń? Nie, tylko że...
  - Nie możesz uwierzyć, że cię kocham?
  - To wszystko stało się tak nagle.
  - Nie tak znowu nagle. To narastało od wielu lat.
  - Zawahał się. - Sam zresztą nie wiem. Może właśnie odkryłaś, że coś, czego od dawna pragnęłaś, wcale już -fcię tak nie pociąga.
- Merryn poczuła, że policzki gwałtownie jej czerwienieją, odwróciła wzrok.
- Nie krępuj się - Brendan położył dłoń na jej dłoni
  - możesz mi to powiedzieć, mała. Nie jestem takim głupcem czy egoistą, żeby sądzić, że skoro ja coś do ciebie czuję, to ty od razu musisz czuć to samo. -Spojrzał na nią, a jej się zdawało, że czeka, by zaprzeczyła. Ona jednak milczała, więc dokończył: -W każdym razie kiedy wreszcie zrozumiałem, że te dwie Merryn to tak naprawdę jedna osoba, tylko jeden wniosek wydał mi się sensowny.
  - Jaki wniosek? - wyszeptała. Odchylił się lekko do tyłu.
  - Że nie powinienem już się dręczyć, tak jak ostatnio. Nagle ustał niepokój szalejący w mej duszy. Nawet jeśli nie traktujesz mnie jak dawniej i wybierzesz kogoś innego, to ja i tak wiem, że istnieje ktoś stwo-

rzony specjalnie dla mnie. To mi wystarczy. Pech chciał, że najpierw byłem zbyt blisko tej osoby, a potem zająłem się innymi sprawami i nie zauważyłem, kiedy ta osoba zmieniła się we wspaniałą kobietę, choć zachowała wszystkie zalety, które tak bardzo w niej ceniłem, gdy była dzieckiem. Ta świadomość da mi spokój do końca życia. Niezależnie od tego, co będzie, ja już cię odnalazłem, Merryn. Na zawsze pozostaniesz w moim sercu.

Łzy wolno wezbrały pod powiekami Merryn i spłynęły po jej policzkach.

- Bren - wyszeptała z trudem - proszę, wracajmy do domu. Jestem taka szczęśliwa, że nawet nie potrafię tego wyrazić.

Tym razem prom był pełen ludzi i nie udało im się znaleźć siedzących miejsc. Nie przeszkadzało jej to jednak, ponieważ stała w objęciach Brendana. Trzymając się za ręce, poszli do jej mieszkania, a Merryn odezwała się dopiero, kiedy zamknęły się za nimi drzwi.

- Kochałam cię od samego początku, Bren, ale bałam się, że kiedy się o tym dowiesz, poczujesz do mnie litość... tylko litość.

- Litość? Nigdy! - Wziął ją w ramiona. - Czuję



**GWIAZDKA MIŁOŚCI**

tylko nadzieję, głęboką, desperacką nadzieję. I sam już nie wiem, co robić, Merryn. Pocałowałem cię dwukrotnie, za każdym razem bez twojego pozwolenia...

- Teraz też możesz mnie pocałować - wyszeptała. - Z moim pozwoleniem. A jeśli tego zaraz nie zrobisz, oszaleję.

Ten pocałunek był niczym pierwszy łyk wody po kilkudniowej wędrówce przez pustynię. Kiedy skończyli, Brendan oddychał nierówno i głęboko, patrzył zaś na nią z taką tęsknotą, że Merryn mogła tylko wziąć go za rękę i poprowadzić do sypialni.

- Czy zechcesz zostać moją żoną? - zapytał, gdy stanęli obok jej łóżka, przy oknie, za którym światło księżyca kładło się srebrzystą ścieżką w poprzek rzeki.

- Oczywiście - odparła i niezgrabnie objęła go w pasie.

- O co chodzi? - zapytał, wyczuwając jej zdenerwowanie.

- Ja nie tylko nie jestem bardzo doświadczona, Bren. Ja nigdy z nikim...

- Naprawdę, kochana? - zapytał z czułością, od której zakręciło jej się w głowie. Pocałował Merryn delikatnie, usiadł na łóżku i posadził ją sobie na kolanach. - Nie ma się czego bać.

- To nie dlatego, że się bałam - wyjaśniła. - Po prostu nie umiałam sobie wyobrazić, że mogłabym to zrobić z kimś innym, nie z tobą. - Zamilkła i uśmiechnęła się do niego niepewnie. - Powtarzałam sobie, że któregoś dnia to uczucie zniknie, że przestanę czuć do ciebie to, co wciąż czuję. Nie przestałam.

- A Steve?

- Dobrze - spojrzała na niego z figlarnym błyskiem w oku - wyjaśnijmy wreszcie kwestię Steve'a...

- Wszystko sobie wymyśliłaś? - domyślił się.

- Tak. Zjawiłeś się w domu jak grom z jasnego nieba, a do powiedzenia miałeś mi tylko tyle, że wydoroślałam. Postanowiłam wymyślić coś, czym mogłabym się przed tobą bronić.

- I nie przewidziałaś, że ta bajeczka bardzo spodoba się całej rodzinie, nie mówiąc już o Steve'ie?

- Cóż, podejrzewałam, że Steve...

Brendan roześmiał się cicho i oparł podbródek na czubku jej głowy.

- Jakoś to przeżyje. Przepraszam cię - dodał niespodziewanie.

- Za co?

- Za to ciągle powtarzanie, że wydoroślałaś. W ten sposób ja próbowałem się bronić. Czy wyobrażasz sobie, jaki to wstrząs, kiedy ktoś, kogo szukasz przez wiele lat po całym świecie, czeka na ciebie w twoim własnym, rodzinnym domu?

- Wymyśliłeś więc, że przyjmiesz dawną pozę starszego brata.

- Mniej więcej.

Roześmiała się rozbawiona, potem uniosła głowę, a Brendan znów ją pocałował.

- Muszę ci jeszcze coś powiedzieć - wyznał, kiedy się rozdzielili. - Zanim dzisiaj do ciebie przyszedłem, miałem ważne spotkanie.

- Coś się stało? - Pytająco zmarszczyła brwi.

**GWIAZDKA MIŁOŚCI**

-Właściwie tak. - Uśmiechnął się do swoich myśli. - Jakiś czas temu skontaktowała się ze mną pewna australijska firma, zaproponowali mi fuzję. Wtedy odmówiłem, ale kilka dni temu zwróciłem się do nich z zapytaniem, czy propozycja nadal jest aktualna. Okazało się, że tak.

- Bren! - przerwała mu śpiesznie. - Nie musisz tego robić.

- Owszem, muszę. Wracam do domu, najdroższa.

- A twoje zamiłowanie do podróży?

- Już nie jest takie, jak dawniej. Może czasem gdzieś wyjadę, ale na pewno nie na długo. No i właśnie w wiązku z tym chciałem cię o coś zapytać.

- Wiem. Czy ja potrafię zrezygnować ze swojego zamiłowania do podróży - domyśliła się szybko, a Brendan skinął głową i popatrzył na nią poważnie. - Być może - Merryn uśmiechnęła się chytrze. - W. każdym razie jeśli powiększy się nam rodzina...

Były to ostatnie słowa, jakie zdołała wypowiedzieć, zanim Brendan pociągnął ją za sobą na łóżko i zamknął usta gorącym pocałunkiem.

- Kiedy im o tym powiemy? - zapytała cicho Merryn kilką godzin później, w środku ciepłej, księżycowej nocy.

Brendan odsunął na bok kosmyk jej kruczoczarnych włosów, pocałował nagie ramię. Poruszyła się pod prześcieradłem i przytuliła do niego całym ciałem. Westchnęła. To wszystko było takie piękne, takie niezwykle i zarazem takie naturalne. I pomyśleć, że je-

szcze kilka godzin temu znajdowała się na dnie rozpaczy.

- Dlaczego wzdychasz? - zapytał zniżonym głosem i delikatnie ją pogłaskał. - Dobrze się czujesz?

- Nigdy nie czułam się lepiej - zapewniła. - A ty?

- Ja też. Czy teraz wierzysz, że masz kogoś, kto należy wyłącznie do ciebie?

- O, tak. Wierzę całym sercem.

- Kiedy więc im powiemy? - powtórzył jej pytanie. - Hm, gdyby to ode mnie zależało, porwałbym cię, nikomu nic nie mówiąc.

- Wiem, co masz na myśli - odparła z rozbawieniem. - Ale nie możemy tego zrobić Soni.

- Wiem, mama bardzo się ucieszy.

- Mam! - Merryn usiadła gwałtownie.

- Co masz? O co chodzi? - zdziwił się i lekko zaniepokoił.

- Mam pomysł. Wiesz, że Sonia wcale się nie cieszy na myśl o zimnym bufecie zamiast tradycyjnego świątecznego obiadu, prawda?

- Nie cieszy się?

- Zupełnie nie. Trochę ją do tego zmusiłam.

- To do ciebie zupełnie niepodobne. Ale zimny posiłek rzeczywiście jest bardziej praktyczny. Soni nadal dolega operowane biodro, no i ten nasz klimat...

- Tak, to wszystko prawda, ale w głębi serca wiem, że Sonia pragnęłaby zachować rodzinną tradycję. W jej przekonaniu ja zamierzałam z nią zerwać.

Brendan oparł się na łokciu i spojrzał jej w oczy.

- Dlaczego?

**GWIAZDKA MIŁOŚCI**

Zastanowiła się, ale w końcu wyznała:

- Nie chciałam, żeby ten dzień przypominał mi o dawnych świątecznych obiadach, ze wszystkimi świątecznymi przysmakami i... i z tobą.
  - Najdroższa Merryn - wyszeptał i przyciągnął ją do siebie. - Bardzo cię za wszystko przepraszam.
  - Ależ Bren, już mi to wynagrodziłeś.
  - Jesteś taka dobra. Nie zasłużyłem sobie na to. W jej oczach zamigotały psotne ogniki.
  - Może i nie zasłużyłeś, ale teraz potrzebuję twojej pomocy.
  - Czego tylko sobie zażyczysz, najdroższa. Tylko ostrzegam, że przygotowanie świątecznego obiadu przekracza moje możliwości. Merryn roześmiała się z radością.
  - Och, wiem. Ja się zajmę gotowaniem, ale ty pomożesz mi w zakupach. Razem sprawimy Soni niespodziankę. Po wszystkim, przez co ostatnio przeszła, należy jej się jakieś miłe przeżycie. W dodatku nie przemęczy się w kuchni, bo większość potraw przyrządzimy tutaj, jeśli oczywiście zachowasz wszystko w tajemnicy.
  - Oczywiście - zapewnił bez wahania. - Tylko uważaj, żebyś sama się nie przemęczyła! - ostrzegł i pocałował ją najśłodziej jak umiał. - Pozostał nam jeszcze jeden problem do rozstrzygnięcia - odezwał się po tym przepysznym interludium. - Kiedy o wszystkim im powiemy?
- Merryn przeczesła dłonią włosy.
- A może zrobimy podwójną niespodziankę?

Przez następne dwa dni Merryn nie raz żałowała swej decyzji. Przygotowanie w ostatniej chwili tradycyjnego obiadu wymagało zakupów w szaleńczym tempie, poza tym niektórych spośród produktów musieli szukać w całym niemal mieście, zanim je znaleźli. Jednak przed wigilią udało się zgromadzić je wszystkie i Merryn mogła zająć się pracą w kuchni.

- Jesteś pewna, że dasz sobie radę? - niepokoił się Brendan, patrząc na piętrzące się na kuchennych blatach wiktuały.
- Trudno. Zrobię tyle, ile zdążę.
- A ja? Mogę tu zostać?
- Oczywiście. Możesz nawet mi pomóc. Umiesz obierać ziemniaki?
- Chyba tak, chociaż są rzeczy, które wychodzą mi lepiej. Na przykład to!
- Wyjął tarkę z jej ręki, postawił na stosie cebuli i wziął Merryn w ramiona. - Zgadzasz się ze mną? - zapytał poważnie.
- Że wychodzi ci to lepiej niż obieranie ziemniaków? - Udawała przez moment, że się zastanawia. -Możliwe.
- Wiesz, do czego mnie prowokuje taka powściągliwa odpowiedź?
- Wiem, że masz ochotę w pełni zaprezentować swoje umiejętności.
- Otóż to.
- Świetnie, tylko że jest coś, co mnie w tym wszystkim martwi.
- Co takiego?
- Że na samą myśl o twoich umiejętnościach wszy-

**GWIAZDKA MIŁOŚCI**

stko inne wylatuje mi z głowy, włącznie z obieraniem ziemniaków.

- No, nareszcie odpowiedź godna przyszłej żony!

- Cieszę się, że tak myślisz.

- Tak bardzo, że pewnie nawet nie przyszło ci do głowy, że będę czuł się winny z powodu tego, że potem spędzisz pół nocy w kuchni? - zapytał łagodnie. Roześmiał się, ujął jej twarz w dłonie i lekko ją pocałował.

- Podaj mi nóż do obierania ziemniaków. Naprawdę postaram się być wspaniałym mężem, nie tylko w sypialni.

- Z drugiej strony... - Merryn spojrzała na niego zalotnie.

- Tak?

- Może mógłbyś mnie pojutrze gdzieś zabrać i zrobić wszystko, na co tylko masz ochotę?

- To się nazywa oferta nie do odrzucenia! - ucieszył się i pocałował ją jeszcze raz.

Świąteczny dzień wstał bezchmurny i gorący.

- Naprawdę, Merryn, czuję się okropnie, że zostawiam cię ze wszystkimi przygotowaniami na głowie

- powiedziała Sonia ze smutkiem.

- Och, przecież jest tak niewiele do zrobienia - Merryn uciekła się do niewinnego kłamstwa.

- Tym bardziej powinnaś jechać z nami. Merryn zerknęła na Brendana, a ten pośpieszył jej

z pomocą.

- Mamo, skoro ustaliliśmy, że Merryn pójdzie do kościoła wieczorem, to niech tak zostanie. Dajmy jej

spokój, zwłaszcza że po mszy chcesz jeszcze odwiedzić dalszą rodzinę.

Nie zapominaj, że Merryn będzie miała mnóstwo sprzątanego po obiedzie.

- No dobrze - uległa wreszcie Sonia i pocałowała Merryn na do widzenia.

- Skoro tak wolicie...

Nie za bardzo podobało jej się to wszystko. Najpierw ten pomysł z zimnym bufetem, potem kłótnia, która o mało co nie zepsuła rodzinnego przyjęcia, a teraz rozdzielają się w Boże Narodzenie, zamiast być tego dnia razem.

Całe szczęście, że gdy tylko wrócili z Brendanem w południe do domu, czekała już na nich nie tylko Merryn, ale i cała reszta rodziny Greyów. Obecność sześciorga przejętych dzieci i jednego niemowlęcia tak zaś zaprzątnęła jej uwagę, że nie dojrzała porozumiewawczych spojrzeń, jakie syn i Merryn wymieniali za jej plecami. Nastąpiło zbiorowe otwieranie ułożonych pod choinką prezentów, a potem dokonano ceremonialnego otwarcia domku. Był nawet szampan, którym skropiono jego dach.

O pierwszej wszyscy zaczęli myśleć o obiedzie.

- Spodziewałam się, że zjemy na werandzie - zdziwiła się Sonia, widząc, że stojący tam stół pozostał nie nakryty.

- W ostatniej chwili postanowiłam zmienić plan - oznajmiła radośnie Merryn. - Chodźmy wszyscy do jadalni.

Rox i Michelle zebrały swoje dzieci, z trudem odrywając je od zabawy w domku i nad sadzawką. Ich mężowie posłusznie podreptali za nimi.

Brendan i Merryn wzięli się za ręce i poszli przodem.



- Ja też myślałam, że zjemy na werandzie - odezwała się Michelle. - Na dworze łatwiej by było zapanować nad dziećmi. Zimny bufet w jadalni?  
- Zamilcz choć na chwilę, kochana siostrzyczko - poprosił cicho Brendan i z rozmachem otworzył drzwi do jadalni.

Wszyscy zatrzymali się w progu, zaskoczeni wspaniałym widokiem. Wielki stary stół przykrywał świąteczny, koronkowy obrus. Na środku stała kompozycja ze szkarłatnych poinsecji, ozdobionych złotą wstążką. Stół zastawiono kryształami i srebrem, a obok każdego talerza leżały świąteczne petardy z niespodzianką i pudełeczko czekoladek.

Jednak nie to sprawiło, że Sonia z niedowierzaniem zamruwała powiekami, próbując powstrzymać cisnące się do oczu łzy wzruszenia. Powodem wzruszenia były dwa parujące, złociste indyki, pyszniące się na srebrnych półmiskach, a także połyskująca chrupiącą skórki pieczona szynka, przybrana kawałkami ananasa oraz wiśniami, pieczone ziemniaki, dynia, kalafior, fasolka, groszek i cała masa najróżniejszych przysmaków, jakimi zawsze raczyła swych bliskich w dzień Bożego Narodzenia.

- Merryn! Moja droga!

- Wesółych Świąt, Soniu! - powiedziała Merryn i uściskała ją serdecznie, a wtedy wszyscy, nawet Michelle, nagrodzili tę scenę oklaskami.

- Ale jak ci się udało to wszystko przygotować? - dopytywała się Sonia, kiedy wszyscy zasiedli już do stołu, rozerwali świąteczne petardy i sprawdzili, jakie maksymy kryją się w pudełeczkach z czekoladkami. - To chyba jakieś czary...

- Ależ nie - roześmiała się Merryn. - Pomógł mi Bren. Wszystkie zaś rzeczy, które wcześniej kupiłam z myślą o zimnych przekąskach, przekazałam Armii Zbawienia.

- Wspaniały pomysł. Wciąż jednak nie rozumiem, dlaczego w ostatniej chwili zmieniłaś zdanie.

Merryn spojrzała na siedzącego obok niej Brendana. Wziął ją pod stołem za rękę, lekko uściskał, po czym wstał i zadzwonił nożem o kieliszek.

- Proszę was, moi drodzy, o uwagę! - odezwał się donośnym głosem i radosny gwar powoli ucichł. - Zebraliśmy się przy tym wspaniale zastawionym świątecznym stole, by wspominać Narodzenie Naszego Pana, i cieszymy się wszyscy, że w ten szczególny dzień możemy być razem. Właśnie jednak sobie uświadomiłem, że Merryn, która tak ciężko pracowała, żeby przygotować dla nas te tradycyjne przysmaki, jeszcze nie dostała ode mnie prezentu.

- Chyba nie musisz z tej okazji wygłaszać przemówienia - zaprotestowała Rox.

- A właśnie że muszę - odparł. - Chciałbym więc...

- Mnie dałeś wspaniały prezent, ale nie wygłosiłeś żadnej mowy - wtrąciła z uśmiechem Michelle. - Bardzo chciałabym wiedzieć, kto go wybrał. - Pociągnęła kolejny łyk wina i roześmiała się perliście.

- Michelle - skarcił ją Ray. - Obawiam się, że nie dajesz dzieciom dobrego przykładu. To już czwarty kieliszek.

No tak, zaczyna się, pomyślała Merryn. Brendan najwyraźniej pomyślał to samo, ponieważ wziął ją pod ramię i pomógł wstać z za stołu. Potem wydobył z kieszeni ozdobne pudełeczko i ku zaskoczeniu wszystkich, włącznie z samą Merryn, wyjął z niego pierścionek z brylantem i wsunął jej na palec. Na koniec zaś pocałował ją długo i mocno, nie zważając na pełną zdziwienia ciszę, która zaległa nad stołem.

- Krótko mówiąc, moi najdrożsi, chciałbym wznieść toast za zdrowie mojej przyszłej żony! - odezwał się, gdy oderwał usta od jej ust.

- Wiedziałam! Od początku się domyślałam! - Michelle odezwała się pierwsza. Zaraz potem zerwała się na równe nogi i uniosła wysoko kieliszek. - Za Bren-dana i Merryn! Niech żyją razem długo i szczęśliwie!

- Niech żyją! - zawtórowali biesiadnicy i w radosnej wrzawie spełnili świąteczny toast.